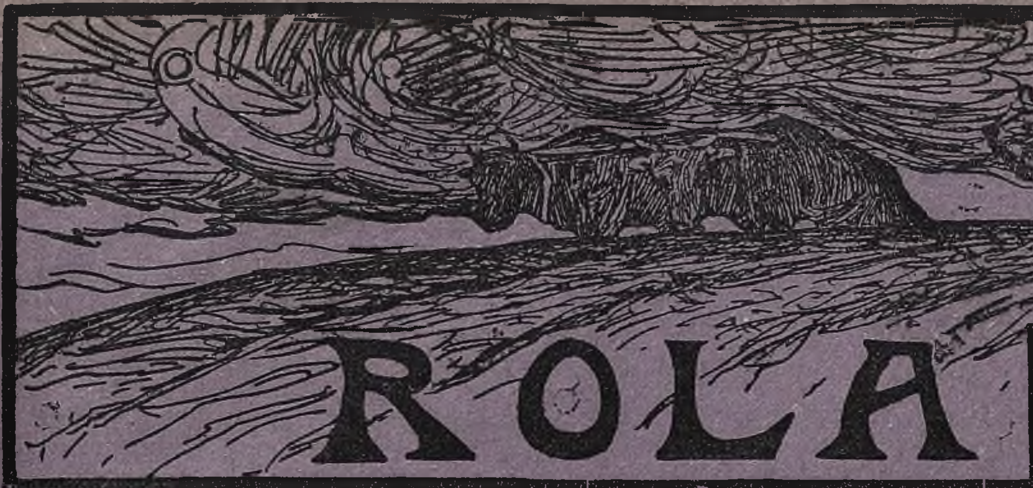
Nr 16 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 14 kwietnia 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.





W irytacji

W restauracji siedziało tylko 2 gości, a mimo to poszli poskarżyć się właścicielowi na brak należnej obsługi.

Gospodarz zirytowany biegnie na salę i na cały głos woła na kelnerów:

— Co u djabła! głupim dwom gościom nie możecie dać rady — a co będzie dopiero, gdy sala będzie pełna?

Na balu.

W pałacu pewnego bankiera wyprawiono wspaniały bal. Tańce, wino, muzyka. Nagle jedna z dam, hrabina Forsołapska, spostrzegła z przerażeniem, że zginął jej naszyjnik z pereł.

Zrobił się nieopisany rwetes. — Jeden z gości zaproponował, aby zamknąć drzwi, i zgasić światło.

Ten, kto zapewne dla żartu zabrał perły, złoży je na tacy, pozostawionej na stole.

Grobowa cisza. — Potem lekki szmer.

— Już? — zabrzmiał w ciemności głos gospodarza — zapalam!

Pokój zalało światło. Nic się nie zmieniło, tylko srebrna taca, która stała na środku pokoju — znikła.

Miłość nie zapomina.

— Nie martw się, jest tyle pięknych kobiet na świecie, że prędko zapomnisz o Helenie.

— Nie prędko. Za dużo prezentów jej kupowałem.

U wróżki.

Mąż panią zdradza.

— Hm... czy pani przypadkiem nie rozłożyła kart odwrotnie?

Entuzjasta sportu.

Nauczyciel: — Dlaczego przyszedłeś tak późno do szkoły?

Uczeń: — Bo tata z mamą się bili, a ja chciałem wiedzieć, kto wygra...

Z własnej winy...

Dr. Nereczka został wezwany pewnego popołudnia do stwierdzenia zgonu pewnej damy, znanej w całem mieście z wesołego trybu życia. Po stwierdzeniu zgonu, — przystąpił lekarz do wypisywania świadectwa. Po chwili pyta jednego z domowników:

O której godzinie nieboszczka umarła?

— O wpół do trzeciej w nocy.

— Oto są skutki lekkomyślnego trybu życia! — zawołał doktór. — Porządni ludzie śpią o tej porze.

Zasnął....

Mały Władeczek, sześcioletnia pociecha państwa Kokosińskich grymasi: nie chce spać, pomimo spóźnionej pory. Pani Kokosińska zwraca się do męża:

Idź do dziecka! Opowiedz mu parę bajeczek, to zaśnie!

Posłuszny małżonek, bez słowa protestu wypełnia rozkaz. Pani Kokosińska zagłębia się w lekturze.

Po godzinie przypomina sobie o Władeczku. Idzie na palcach do dziecięcego pokoju i pyta szeptem:

— Tak, mamusiu! Nareszcie. — odpowiada głos małego Władeczka...

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy prenumerator dla całości rocznika może je nabyć.

Numer 16. • Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 14 kwietnia 1935 r.

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Droga Krzyżowa.

Według podania biblijnego nabożeństwo zwane Drogą Krzyżową zawdzięcza początek swój i powstanie samej Najświętszej Pannie Marji. Podobnie jak dzisiaj istnieje zwyczaj odwiedzania grobów naszych najbliższych na cmentarzach, tak samo i Matka Chrystusowa często jeszcze po śmierci i Wniebowstąpieniu Syna swojego odwiedzała Kalwarję, miejsce męki i śmierci Zbawiciela. Śpiesząc zaś na górę Kalwaryjską szła tą samą drogą, po której stąpał Chrystus z krzyżem na ramionach. Na tej drodze krzyżowej Matka Boża często przystawała, szczególnie w tych miejscach, które upamiętniły się w Jej duszy najboleśniejszemi wspomnieniami pochodu śmiertelnego Chrystusa i na tych przystankach rozważała w stroskanem sercu te smutne wydarzenia. Z dziejów Kościoła znów wiemy, że chrześcijanie od pierwszych wieków począwszy chętnie i licznie spieszyli do Ziemi św., aby naocznie oglądnąć miejsca, uświęcone życiem, działalnością i śmiercią Zbawiciela. Rzecz jasna, że będąc w Jerozolimie szli przedewszystkiem na Kalwarję i to z modlitwą na ustach, rozmyślając o Męce Pańskiej. Tu mamy więc pierwsze początki dzisiejszej Drogi Krzyżowej.

Gdy w średnich wiekach Palestyna dostała się pod władzę Mahometan i pielgrzymki do Ziemi św. stały się utrudnione, zaczęto w krajach chrześcijańskich zaprowadzać stacje Drogi Krzyżowej, mające zastąpić podobne nabożeństwo na miejscu w Jerozolimie. Często przywożono nawet z prawdziwej Kalwarji ziemię, aby rozsypać ją wzdłuż mającej powstać drogi krzyżowej. Do rozpowszechniania tego nabożeństwa Drogi Kryżowej, mającej według ustalonego zwyczaju 14 stacyj — przyczynił się szczególnie św. Franciszek i jego bracią zakonni.

Dzisiaj w każdym kościele, a nawet w większej kaplicy znajdują się stacje Drogi Krzyżowej w postaci rozwieszonych na ścianie obrazów, przedstawiających poszczególne sceny męki i śmierci Chrystusa. Ponadto mamy tak w Polsce jak i w innych katolickich krajach wielkie Kalwarje z murowanemi kaplicami na wzgórzach urządzone na wzór Kalwarji w Jerozolimie. Do najsławniejszych zalicza się Kalwarja Zebrzydowska pod Krakowem, — Kalwarja w Pakości (Poznańskie) i w Weyherowie na Pomorzu.

Odmawiając z nabożeństwem Drogę Krzyżową zyskujemy te same odpusty, którebyśmy uzyskali obchodząc miejsca męki Chrystusa w Jerozolimie.

„Gorzkie Żale" jest to zbiór pieśni o Męce Pańskiej, śpiewanych tylko w czasie Wielkiego Postu. Nazwa powstała od pierwszego wiersza pierwszej pieśni: — „Gorzkie Żale przybywajcie!" Śpiewanie tych pieśni nazywa się także Pasją (t. j. Męką), a cały zbiór drukuje się dziś pod tytułem: — „Rozmyślanie Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa", ponieważ w nabożeństwie tem wspomniane są wszystkie szczegóły Męki Zbawiciela.

Początek Gorzkim Żalom dały średniowieczne misterja, czyli djalogi religijne, opisujące Mękę Pańską, co pokazuje się już z samego układu, gdzie prologiem, czyli wstępem jest właśnie pieśń „Gorzkie Żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie". Następują dalej trzy części, jakoby trzy akty (sprawy), w każdej części są trzy pieśni, a potem przychodzi epilog, czyli zakończenie, którem jest pieśń śpiewana podczas procesji „Jezu Chryste Panie miły..." albo też jeszcze tragiczniejsza, tekstem „Wisi na krzyżu Pan Stwórca Nieba".

Gorzkie Żale w dzisiejszej postaci poraz pierwszy wydrukowane w r. 1707 pod nazwą „Snopek Mirry" staraniem Ks. Wawrzyńca St. Benika, promotora bractwa św. Rocha przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Pasyjne to nabożeństwo, pełne rzewności i

skruchy rozposzechniło się szybko po wszystkich ziemiach dawnej Polski i stało się tak wielce miłem ludowi polskiemu, iż w ciągu dwóch przeszło wieków żadna książka w języku polskim nie rozeszła się w tylu egzemplarzach, jak Gorzkie Żale.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy.

— Odsłonię ci tę tajemnicę, ale pamiętaj, że jeżeli ją zdradzisz przed kimkolwiekbądź, wszystkich was, ojca twojego, męża i ciebie samą oczekuje niechybna śmierć.

Wypowiedziała to głosem tak złowieszczym, że przerażona Angiolina nie ważyła się już powtarzać swego zapytania.

Ale Fatyma w wyznaniach swoich posunęła się nazbyt daleko, ażeby nie dojść do końca. Pochyliwszy się do ucha Angioliny, szepnęła jej:

— Wykonawcą rozkazów padyszach będzie Ibrahim basza... szczęście to dla ojca twojego. Ale pamiętaj o tem, com ci powiedziała... milczenie i tajemnica! Kiedy wyjeżdża twój mąż? — zapytała po chwili. — Wiemy, że wybiera się w podróż daleką.

— Nic mi o niej nie mówił.

— Naprawdę?

Na zapytanie to, Angiolina uczuła wstręt niewysłowiony ku samej sobie. Po raz pierwszy uczuła moralne znaczenie czynu, którego dopuścić się miała.

Ambicja, niedoświadczenie dziecinne i wiara w przeznaczenie, popchnęły ją mimowoli prawie do zdrady. A zresztą wobec strasznych pogróżek Fatymy, tyczących się Chorążyca i Talpy, nie pozostawało jej nic innego... tak sądziło przynajmniej to dziecko, jak bierne oczekiwanie i poddanie się losowi swemu. Milczeniem ocalała przynajmniej najdroższe sobie istoty od śmierci.

— A zresztą mniejsza o to — na pożegnanie rzekła jej Turczynka. — Ibrahim basza z łatwością dowie się o dniu wyjazdu męża twojego. Dalszy przebieg tej sprawy i los ojca twojego zależeć już będzie od twej woli, a raczej od poddania się woli wyższej. Najmniejszy opór z twej strony stanie się wyrokiem śmierci dla was obojga. Żegnam ciebie, moja królowo! Zobaczysz mnie dopiero po wyjeździe męża swojego.

I ucałowawszy, jak zwykle, brzeg sukni Angioliny, wyszła.

Nieopodal od pawilonu spotkali ją Chorążyc z Semenem.

— I po co ta baba kręci się tutaj ustawicznie? — zauważył Semen z niechęcią. — Przyznam się, że wnęcanie się jej do domu państwa, wydaje mi się mocno podejrzanem. Musi ona mieć w tem jakiś cel ukryty.

— Daj jej pokój — odrzekł z lekceważeniem Chorążyc. — Jest to kupcowa z Sylistrji, czy z Nikopolu i jedynym jej celem jest zarobek. Żona moja kupuje u niej różne fatałaszki, za które płaci drożej, niż inni, więc nie dziw, że się jej trzyma.

— Jakto? mówicie, że ta kupcowa z Nikopolu, czy tam z Sylistrji... Ależ tu wszyscy wiedzą, że ona jest z Ruszczuku i trudni się mniej kupiectwem, niż faktorstwem wszelkiego rodzaju. Jest to znana stręczycielka Ibrahima baszy, której dotknięcie plami każdą uczciwą kobietę.

— Chociażby i tak było, jak mówisz, niemielibyśmy powodu jej się obawiać; nie znajdzie tu ona dla swego pana żadnej pastwy. Zresztą poradzę żonie, ażeby się jej pozbyła.

— Chciałem jeszcze zwrócić uwagę pańską na tego nikczemnego Mekitę. Ma on jakieś konszachty z wiedźmą, o której mówiliśmy dopiero, a i to pewna, że bywa w Ruszczuku potajemnie. Widywano go i na promie i przemykającego się łódką przez Dunaj.

— Pragnąłbym z całego serca pozbyć się tego łotra, ale cóż znim zrobię? Wypędzić go nie mogę, bom przecie go przygarnął, jako znajdę nichego, opuszczonego przez zbójcę, który mu miejse niańki zastępował. Mam przeto pewne obowiązki względem niego. Wiem, że zawsze knuje coś niegodziwego w myśli, ale na to innej rady nie ma, niż czujność baczna.

— Kiedy pan wyjeżdża do Kalafatu? — zapytał Semen po chwili.

— Najpóźniej za tydzień.

— Nie weźmie mnie pan ze sobą?

— Nie, kochany Semenie. Będziesz mi pożyteczniejszym tu, na miejscu, czuwając nad bezpieczeństwem żony mojej i koczowiska. Mnie wystarczą Serb i Makucha... Są to ludzie wierni i mężni.

W humorze Angioliny zaszła nowa, również niezrozumiała dla Chorążyca, jak i dawniejsza zmiana. Stała się znowu łagodną i potulną, ale zarazem posępną i milczącą.

— Co ci jest, droga? — zapytał ją kilka razy mąż, zaniepokojony jej smutkiem. — Czyś nie chora?

Przytuliła mu się wówczas do piersi i odpowiadała:

— Zdrowa jestem, tylko mi smutno czegoś.

Na to nie miał Chorążyc innego środka, niż pocałunek serdeczny.

W przeddzień wyjazdu swego do Kalafatu, powiedział jej:

— Jutro opuszczę ciebie na dwa tygodnie. Pilne interesa wymagają tego. Poświęć ten czas ojcu swojemu.

Angiolina zbladła i zaczęła drżeć całem ciałem. Następnie z płaczem głośnym rzuciła mu się na piersi.

— Uspokój się, najdroższa — pocieszał ją Chorążyc — wszak to tylko na dwa tygodnie. Nieraz dłużej byłem nieobecnym.

Długo utulić jej nie mógł. Nareszcie uspokoiła się, a Chorążycowi przemknęła w myśli filozoficzna uwaga:

— »Mulier veriabilis est, jak pogoda marcowa«.

XVII.

W kilka dni po wyjeździe Chorążyca, w pawiloniku Angioliny znowu ukazała się Fatyma.

Widok posłanki Ibrahima baszy przejął młodą kobietę trwogą śmiertelną. Zrozumiała, że chwila fatalnego przełomu w jej życiu nadeszła wreszcie. Dawniejsze grzeszne marzenia ustąpiły miejsca przerażeniu bez granic; lecz cofać się było już niepodobieństwem. Przyjęty w upominku naszyjnik, stał się dla niej obrożą nieuniknionej, a przez nią samą uznanej niewoli.

— Dzisiaj ma spełnić się przeznaczenie twoje — uroczyście przemówiła Turczynka. — Dzisiaj opuścisz to nędzne koczowisko, ażeby wejść na drogę, która do tronu cię zaprowadzi. Bądź gotowa.

— Czy nie możnaby było odłożyć tego na później? — odezwała się błagalnie Angiolina.

— Niepodobna... Ibrahim basza otrzymał stanowcze rozkazy od padyszacha. Pamiętaj zresztą, że od cichej twej uległości zależy bezpieczeństwo i życie twoich. Dziś, o północy, Ibrahim basza czekać cię będzie

w lesie pomiędzy promem a koczowiskiem. Skoro ojciec twój zaśnie w namiocie swoim, wyjdziesz przez okno i skierujesz się boczną ścieżyną ku Dunajowi. Tam cię otoczy orszak Ibrahima baszy. Dając się uprowadzić bez oporu, zapobiegniesz niebezpiecznemu rozlewowi krwi. Tyle miałam ci do powiedzenia. Całuję pył od stóp twoich. Widzisz mię poraz ostatni.

Po wyjściu Fatymy, Angiolina wpadła w stan bliski rozpaczy. Lekkomyślnie zdeptała całą przeszłość szczęścia, może czekać ją zguba, zasłużoną hańbą zatruta. Uczucia, któremi żyła dotąd, a które poniewierała z tak niepojętą łatwością, zaczęły teraz podnosić w jej sercu protest gwałtowny. Teraz dopiero uczuła, jak namiętnie kocha męża swojego, od którego za chwilę oderwać ma ją konieczność nieubłagana. Ujrzała się, jakby w obliczu trupa ukochanej nadewszystko osoby, którą własną zamordowała ręką. W nadmiarze niewysłowionej boleści padła na ziemię i zaniosła się łkaniem konwulsyjnem.

— I cóżem ja zrobiła! cóżem ja zrobiła nieszczęśliwa! — powtarzała co chwila, wyrywając garściami włosy z rozpalonych gorączką rozpaczy skroni. W porywie największego żalu i zgryzoty niewczesnej, chciała sobie życie odebrać... ale tak młodą była jeszcze!... Dziecku promieni słonecznych straszną wydawała się śmierć z lodowatym swym chłodem i ciemnią wiekuistą.

Poszła do ojca. Sędziwy Talpa powitał ją, jak zwykle, słowem czułem i serdeczną pieszczotą.

— Ojcze! ojcze! — zawołała rozdzierającym głosem, rzucając mu się na szyję — powiedz mi, co ja mam robić ze sobą... w piersiach mam żmiję, która mi z serca krew wysysa. Och! jakżem nieszczęśliwa!

— Tęsknisz za mężem, carina — odrzekł łagodnie Talpa, zagłębiając palce w splotach jej włosów — bądź cierpliwą. Za dziesięć dni, a może i prędzej jeszcze, Antonio twój wróci i znowu ci słonko szczęścia zaświeci.

— Och! ty nie wiesz... ty nie wiesz...

Lecz mogłaż zdradzić tajemnicę, od której zależało życie tulącego ją w objęciach swoich starca. Zwilżywszy twarz jego i piersi potokiem łez gorzkich, nie mówiąc ani słowa, odeszła.

Nadeszła noc.

Semen wypełniał poruczone sobie przez Chorążyca obowiązki strażnicze z wielką gorliwością. Co noc, z rozkazu jego dwunastu najdzielniejszych zuchów, dobrze uzbrojonych, pilnowało mieszkania Angioliny i namiotu jej ojca; reszta służby, złożona z ludzi dwudziestu i również zaopatrzona samopałami, strzegła skupionego nieopodal tabunu. Sam on, ze strzelbą w ręku, pozostawał na nogach od zmroku do świtu, mając oko na pawilonik i namiot, obchodząc je ze wszech stron ustawicznie. Miał nieokreślone przeczucie niebezpieczeństwa, które zagrażało żonie pana jego i przyjaciela.

W noc, która nastąpiła po ostatniem ukazaniu się Fatymy, Semen, obejrzawszy, jak zwykle, rozstawione placówki, obszedł naokoło namiot Talpy, a następnie podążył ku domkowi Chorążycowstwa. Kierując się ku tylnej jego ścianie, zwróconej w stronę lasu, posłyszał stuknięcie otwieranego okna i jakiś szelest, z którego sobie sprawy zdać nie umiał. Chcąc dośledzić, coby to było, odszedł kilka kroków na bok i ukryty za drzewem, zaczął obserwować. Ze zdumieniem, któremu nieobecnem było uczucie przerażenia, ujrzał Angiolinę, wysuwającą się z okna i wchodzącą na ścieżkę leśną, która prowadziła na brzeg Dunaju. Ubrana była, jak do podróży i w ręku trzymała dość spore zawiniątko.

Wyglądało to na ucieczkę i tak też Semen wytłómaczył sobie niezwykłe to zjawisko.

Nie odważając się zapytać młodej swej pani o znaczenie i cel jej postępowania, zaniepokojony do głębi, Semen postanowił przynajmniej czuwać nad nią, ażeby w stanowczej chwili zapobiedz rozwiązaniu, które mogło być zgubnem tak dla niej samej, jak i dla czci i szczęścia zacnego Chorążyca.

Semen, ostrożnie posuwając się w ślad za idącą pospiecznie Angioliną, ujrzał nagle na niewielkiej polance, którą przerzynała ścieżka, trzech jeźdźców tureckich, z których jeden trzymał za uzdę luźnego konia. Na widok ich, młoda kobieta wydała krzyk słaby i zatrzymała się tam, gdzie stała, jakby zdjęta trwogą niepokonaną.

W mgnieniu oka, jeźdźcy otoczyli ją i dwaj z nich zeskoczywszy z siodeł, pochwycili nieopierającą się im ofiarę, ażeby dopomódz jej dosiąść swobodnego, zawczasu przygotowanego w tym celu konia. W jednym z nich Semen przy świetle księżyca poznał Ibrahima baszę. Nie zwlekając dłużej, za pomocą gwizdawki, wezwał na pomoc straż najbliższą i jednocześnie wystrzelił dwa razy z dubeltówki, mierząc w łupieżców. Jeden z nich padł, ale dwaj pozostali z Angioliną rzucili się w całym pędzie w stronę rzeki. Po chwili na złamanie karku nadbiegło dwunastu strażników, czuwających w pobliżu, lecz jednocześnie, jakby z pod ziemi, wyroiła się chmara Tatarów, którzy obcesowo padli na garstkę tabunników i zaczęli ją rąbać bez najmniejszego miłosierdzia. Wrzawa piekielna rozbestwionej dziczy i buchające od czasu do czasu strzały zwróciły uwagę i tych, którzy strzegli tabunu, nadbiegli więc na pomoc swoim, ale to pomnożyło liczbę ofiar. Talpa także zerwał się z łoża i domyśliwszy się napadu, o którego celu i doniosłości nie miał żadnego wyobrażenia, nieubrany wyleciał z szablą w ręku, spiesząc na miejsce rozpaczliwej, zamierającej już walki.

— Córkę ci, panie, porwano! — zawołał Semen — Ibrahim basza....

I nie dokończył, powalony straszliwem uderzeniem w głowę rękojeścią szabli z ręki jakiegoś Tatarzyna.

Talpa ryczał, jak lew raniony i temu, który uderzył Semenia, potężnem sieciem damascenki rękę odrąbał, ale po chwili sam był w kałuży krwi własnej, z łbem rozpłatanym.

Nie było już komu stawiać oporu zbójcom. Wszyscy tabunnicy padli pod szablami Tatarów; kilku zaledwie zdołało się ratować ucieczką. Teraz rozpoczęła się scena rabunku; namiot Talpy i domek Chorążyca w jednej chwili spiondrowano do szczętu i podpalono; tabun popędzono do rzeki, ażeby go przeprawić wpław na drugą stronę; cały dobytek Talpy przepadł, jak gdyby go nigdy nie było... sam on poległ, pożegnawszy się ze światem okropną nad wyraz wszelki myślą o losie córki. Widmo zniszczenia i śmierci osiadło na gruzach spokojnego przed chwilą życia.

Na polu walki leżało kilkadziesiąt trupów i ciężko rannych, wydających jęki bolesne. Po opuszczeniu przez łupieżców pobojowiska, jeden z poległych, który wydawał się zabitym, podniósł się z trudnością z ziemi i dowlókłszy się słaniającym krokiem do płynącego w pobliżu strumienia, chciwie się napił czystej, jak krzyształ wody i obmył twarz zakrwawioną. Był to Semen, którego uderzenie rękojeścią pałasza ogłuszyło tylko, nie zraniwszy śmiertelnie. Ogarnąwszy smutnem spojrzeniem ślady spustoszenia, po chwilowym namyśle opuścił koczowisko i ścieżkami leśnemi skierował się na północ. Zamiarem jego było spotkać Chorążyca, powracającego z drogi i uprzedzić go o

strasznych wypadkach, zaszłych podczas nieobecności jego. Tymczasem Angiolina przekraczała próg konaku Ibrahima baszy, pierwszy, jak mniemała, szczebel drabiny, opartej o tron padyszacha.

Basza zaprowadził ją wprost do haremu, gdzie na powitanie ich, z wielkiem przerażeniem młodej kobiety, wybiegła uśmiechająca się i klaszcząca rękami Maryorica.

— Dała się ptaszyna zwabić do klatki? — zawołała radośnie Maryorica.

— Miej staranie o pani swojej — odrzekł surowo basza.

— A Talpa? — zapytała Maryirica szeptem, nachyliwszy się do ucha Ibrahima.

— Anioł śmierci nich ci udzieli wiadomości o nim.

Rumunka wybuchnęła śmiechem szatańskim. Basza, nie mówiąc nic więcej, wyszedł.

— Tyś tutaj nianiu? — zapytała Angiolina drżącym od tajemnej obawy głosem.

— A tutaj... Przeznaczonem mi było jeszcze raz oglądać panią i podzielić z nią rozkoszne chwile w haremie Ibrahima baszy.

— Ależ ja tutaj nie zostanę! — Oburzyła się żona Chorążyca.

I dokądże to udać się zamyślasz? — zapytała Maryorica ze zjadliwym uśmiechem.

— Jakto dokąd? Wszak Ibrahim basza, przyprowadzając mnie tutaj, był tylko wykonawcą rozkazów padyszacha.

— Padyszach do haremowych spraw poddanych swoich nie wtrąca się wcale. On tyleż wie o tobie, o ile ty o tej muszce, która lata gdzieś tam poza Dunajem.

— Więc po cóż mnie oszukiwano? po co porwano? — zawołała z rozpaczą Angiolina.

— A po to, po co i mnie przed kilku laty porwał basza za pozwoleniem ojca twojego. Jesteś teraz jedną z odalisek haremowych, podobnież, jak i ja. Przygotuj się do pieszczot starego baszy... nie będą ci tak smakowały, jak te, któremi upajałaś się w objęciach męża młodego.

— Nie będzie tego nigdy!... ojciec mój potrafi mnie stąd wydostać. Baszy ten gwałt nie ujdzie bezkarnie.

— Ojciec twój ziemię gryzie w tej chwili... zabito go w czasie napadu na koczowisko wasze.

Z przerażającym krzykiem Angiolina padła bez przytomności na ziemieę.

XVIII.

Semen wiedział, przez jakie miasta powracać będzie Chorążyc z Kalafatu, nie obawiał się przeto, przy właściwej sobie czujności, rozminąć się z nim w drodze. Więcej go niepokoił upadek sił i stan gorączkowy, skutek przebytej katastrofy i znużenia. Siła woli i przywiązanie do Chorążyca, krzepiły go jednak w sposób zadziwiający. Przypuszczał on nie bez słuszności, że Ibrahim urządzi zasadzkę na męża Angioliny, ażeby się pozbyć ostatniej obawy o łup swój i zapewnić sobie niezagrożoną niczem bezkarność.

Wlókł się więc wierny sługa pieszo, osłabiony, rozgorączkowany, o kawałku chleba suchego, odpoczywając przy strumieniach, nocując pod rozsianemi gdzieniegdzie krzewami, zawsze jednak w pobliżu drogi, prowadzącej przez Karakal i Krajowę do Kalafatu.

Los mu poszczęścił. W tydzień po tragedji, której był świadkiem i uczestnikiem, wchodząc do Krajowy, ujrzał na ulicy Chorążyca, jadącego samotrzeć wolnym krokiem i rozglądającego się za wygodnym zajazdem. Semen pospieszył stanąć mu na drodze i powitał polskiem:

— Niech będzie pochwalony!....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Panika giełdowa w Brukseli.

Belgja stoi wobec ważnych zagadnień walutowych. Pieniądz tamtejszy belga spadł na międzynarodowym rynku dewizowym o 10 do 15 procent. Giełdy wobec tego zostały zamknięte specjalnem królewskiem zarządzeniem. Zdjęcie przedstawia gmach giełdy w Brukseli. Na kasy oszczędności ludność tłumnie się rzuciła, domagając się zwrotu swych wkładek oszczędności, by za zaoszczędzony grosz, corychlej coś kupić, w obawie, że pieniądz jeszcze więcej straci na wartości.

Zrozpaczona ludność belgijska wymyśla przeciw rządowi, któremu przypisuje winę upadku pieniądza i poniesienia przez to kolosalnych strat.



POCAŁUNEK JUDASZA.



Pan Jezus, będąc z Apostołami w ogrodzie oliwnym rzekł im: „Siedźcie tu, aż pójdę ondzie i będę się modlił". Po chwili, w samotności, oblicze Jego oblał śmiertelny smutek, przygniotła Jego duszę straszliwa trwoga. Jakaś boleść przeogromna szarpnęła Jego Ciałem Najświętszem, że aż zadrżał cały.

Wtem anioł z nieba zstępuje i pocieszając Jezusa mówi: „Wola Ojca Twojego jest, abyś wychylił kielich goryczy aż do dna. Prawda, wielu wzgardzi miłością i ofiarą Twoją, ale odkupisz świat, a duszom dasz nowe życie"...

To wspomnienie dodało Jezusowi nowej siły. „Ojcze! niech się dzieje wola Twoja — szepta Zbawiciel — podnosi się z ziemi pewnym krokiem, przychodzi do uczniów i mówi: „Wstańcie, pójdźmy, oto się przybliża, który mię wyda.".

Wstali Apostołowie i ruszyli z Mistrzem w ogród. Wtem z przeciwnej strony nadszedł Judasz, a z nim wielka rzesza z mieczami, kijami, z różną bronią, z latarniami i pochodniami. Była to rota żołnierzy wraz z służakami najwyższego kapłana. Znajdowali się także wśród nich przedniejsi kapłani, kościelni urzędnicy i Faryzeusze, którzy ziouąc nienawiścią przeciw Panu Jezusowi, przyszli, by dopilnować Jego pojmania i widokiem swej ofiary jak najprędzej się ucieszyć.

Judasz, bojąc się, by siepacze zamiast Jezusa nie pojmali w ciemnościach kogo innego, dał im znak, mówiąc: „Którego pocałuję, ten ci jest, imajcie go, a wiedźcie ostrożnie!" Gdy się więc wysłańcy arcykapłana zrównali z orszakiem Jezusa, Judasz, rozpoznawszy wśród ciemnych postaci Apostołów swego Mistrza, przystąpił do Niego i pocałowawszy Go, rzekł: „Bądź pozdrowion, Rabbi!"

— Przyjacielu! pocoś przyszedł? Judaszu! pocałowaniem wydajesz Syna człowieczego — upomniał zdrajcę Pan Jezus. — Następnie zwrócił się do zgrai i zapytał: „Kogo szukacie?"

— Jezusa Nazareńskiego — odkrzykła zuchwale rota.

— Jam jest! — odrzekł im Chrystus z taką powagą i majestatem, że wysłańcy, jakby piorunem rażeni, padli na ziemię. Lecz po chwili Ten, który ich wszechmocnem słowem obalił, pozwolił im też powstać i spytał znowu: „Kogo szukacie?" — „Jezusa Nazareńskiego!" brzmi odpowiedź.

Powiedziałem wam, żem ja jest. Jeżeli tedy mnie szukacie, dopuście uczniom moim odejść.

Wtedy siepacze zaczęli się przybliżać do Pana Jezusa, aby go pojmać. Co widząc Piotr, dobył miecza i uciął nim ucho słudze najwyższego kapłana, Malchusowi. Choć Zbawiciel w obliczu całej zgrai uzdrowił ranę, cud ten nie wzruszył ani nie powstrzymał bezbożników; pojmali Go i związali, a Apostołowie opuściwszy Mistrza, wszyscy uciekli.

Upojona radością tłuszcza wiodła Jezusa ku Jerozolimie wśród drwin, potrącań i pośmiechowiska. Zgiełk siepaczy i blask latarni pobudził śpiących mieszkańców, że wielu z nich wybiegło z domów, aby się przypatrzyć temu pochodowi i pomódz lżyć i bluźnić Temu, któremu poprzedniej nocy śpiewano „Hosanna"! Blady, obity i zelżony stanął wreszcie Zbawiciel przed bramą Annasza, teścia arcykapłana Kaifasza.

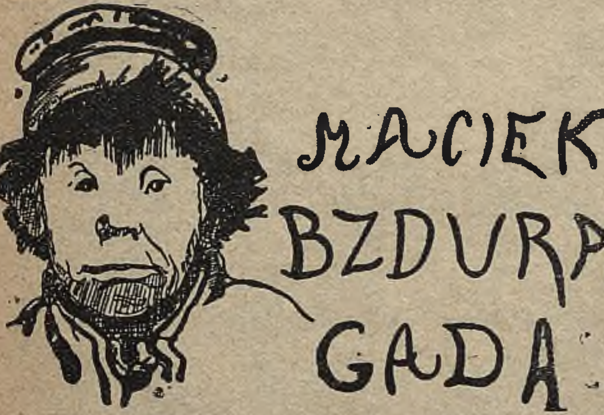
Annasz, ucieszony poniżeniem Pana Jezusa, zada-

je mu szydercze pytania: Gdzie są Twoi uczniowie? Twoi liczni wielbiciele? Gdzie Twoje królestwo? Kto Ci dał prawo nauczać? Jaka jest Twoja nauka? — Pan Jezus o uczniach nic nie mówił — cóż miał odpowiedzieć? Wszak jeden go wydał, inni uciekli. Co do nauki zaś odrzekł: „Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy żydzi schadzają, a w skrytości nicem nie uczynił. Co mnie pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił: oto ci wierzą, com ja mówił.

Po tych słowach Zbawiciela nastąpił moment przerażającej zgrozy. Oto jeden ze służących, chcąc się przypodobać Annaszowi, uderzył Pana Jezusa silną pięścią w twarz, mówiąc: „Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?“

Ach! czemuż nie uschła ta szatańska ręka, która się dopuściła tak niesłychanej zbrodni! Lecz Zbawiciel przeciw złości użył łagodności — rzekł bowiem: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz?“

Anasz nie skarcił nawet sługi, lecz po tej zniewadze odesłał Pana Jezusa do Kaifasza.



Jenom w „Roli“ kiejsik nagadał co bez ten pośnik wielgaśny do żadnej baby ani słówecka nie rzeknę i bez to musą odemnie pościć, tak wszyćkie baby w Psi Wólce poziały na mnie z podełba, jak mnie ujźrały idącego bez wieś. Żadna baba nie miała do mnie nijakiej symetryji zagadać i tylko cekały może ja zmięknę, jak ta baba, co jej zaraz serdusko roztaje, jak jej chłop troseckę ino zacnie podchlibiać.

Juz to tak jakosik na świecie jest smyśnie zrobione co jest i wielgaśny pośnik i mały pośnik, są godnie święta i zapust, zadusycki i wselakie inkse urocystości i w jednym casie trza się radować, a w insem casie trza się smucić. Casem, jak dejmy na to w tym wielgaśnym pośniku, człek nawet nijakiego drygu do babów nima i dziwują się, ze człek śnimi gadać nawet nie chce.

Tak sedłem se kiejsik bez wieś i nawet niewiela na baby poziałem jenom sedł i sedł az przyswędałem się niedalecko karcmy, gdzie jakby cekała na mnie chłopska gromada z Furgacem, Walantym i inksemi koligantami.

Jak mnie uźreli zaraz do mnie, cobym im opowiedział coś nowego.

Zarasicko im rzekłem, że o babach gadać nic nie będę, bo grzych o babach w tem wielgaśnym pośniku gadać.

— Gadaj co chces, byle co dobrego — rzekł Furgac.

Usiedliśmy se wele chałpy, zeby nam troseckę nozyska wypocęły i rzekłem im, że w tym wielkim pośniku to trza tylko o świętościach gadać i o tem, który chłop tu na ziemi cierniową koronę przechodzi, jak mi to opowiedział nieboscyk stryk Walanty.

Każdy człek jak juz ostatnią parę ze siebie puści — a gadam tu tylko o chłopach, bo o babach niema o cem gadać — cemduchu leci se w górę, i szuka wrota, któremi by się mógł przeświarcować do niebieskiego raju.

Że chłopy nie stają po drodze ozorami nie mielą i nikogusińko nie obgadują, to jakosik skorzej do janielskich wrotów przyłażą.

Do tych janielskich wrotów przysedł se raz ubogi kulawy krawcyk, uwolniony wkońcu od cierpień tego świata i od złej baby.

Stanął se i zacął penetrować cy walić wę drzwi, cy tez cekać aż się święty Pieter obudzi. Ale cekanie mu się długo widziało, a inse dusycki tez się przed wrotami zacęły złazić. Nie wiele myślący złapał kulę w rękę i stuknął we wrota.

Święty Pieter otworzył wrota i zapytał kulawego krawcyka cy juz przeszedł cyściec.

— Nie! — odrzekł krawcyk! — ale byłem żeniaty!

— Och! — odrzekł święty Pieter — to jest całkiem to samo jakbyś był w czyścu. Chodźże do raju dusycko na wiecne pociesenie.

I zamknął święty Pieter janielskie wrota.

Nie upłynęło jak bez dwa pacirze, a znów jakasik chłopska dusycka zacęła się do raju wprasać i walić w rajskie wrota.

Rozgniewany święty Pieter rzekł do chłopskiej dusycki:

Powoli! powoli! A cy byłeś juz w czyścu?

— Nie — odrzekł przybyły. — Ale cóż z tego? Tylko co przepuściłeś święty Pietrze krawcyka, który jak i ja nawet nie zajrzał do czyśca!

Święty Pieter jesce bardziej się rozeźlił na tę chłopską dusyckę, że mu wymawia kogo się świętemu klucnikowi podoba wpuścić, a kogo nie.

I juz miał święty Pieter nic nie rzeknąć i rajskie wrota zatrzasnąć, ale jesce odrzekł chłopskiej dusycce:

— Tak, ale ten krawcyk był żeniaty!

Żeniaty! I cóż to, że krawcyk był żeniaty. Ja byłem trzy razy żeniaty!

— Hola! — zawołał jesce więcej rozeźlony święty Pieter — a cóz ty sobie myślisz, że raj niebieski jest dla warjatów?

I zamknął święty Pieter wrota janielskie i tę chłopską dusyckę nie wpuścił do raju.

I bidna chłopska dusycka posła do cyśca pokutować za to, że za życia bidak dał się jaz trzy razy babom skusić na ozenek.

W Wielki Piątek.

Kir okrył świat cały niby nocne cienie,
Zgłuszył dźwięk organów, słumił dzwonów bicie —
Dziś Chrystus, Syn Boży poświęcił swe mienie,
Na krzyżu sromotnym oddał za nas życie.

Smutek dziś w kościele, kir zlewa ołtarze,
Na szarych zasłonach znak krzyża się bieli...
Główny ołtarz pusty, sterczą w nieładzie lichtarze —
Syn Boży złożony w grobowej pościeli.

Czasem stuk klekotki martwą ciszę gromi,
U grobu Pańskiego lud się tłumnie korzy —
Światła tlą wokoło... pośród kwiatów woni,
W grobie odpoczywa Zbawca nasz — Syn Boży.

Tuż, przy Bożym grobie stoją czujne straże
Jak żywe posągi — adorują stale — —
Lud tłumnie przychodzi niosąc kwiaty w darze....
Dziś poraz ostatni zagrzmią „Gorzkie Żale“...

Wojciech Lorenc-Czarnota.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Uganda I.

Uganda, protektorat angielski w Afryce równikowej obejmuje państwa Uganda, Unyoro i inne ogółem 950.000 kilometrów kwadratowych i posiada około 1½ miljona mieszkańców. Właściwie państwo Uganda leży na północno - zachodnich brzegach jeziora Victoria Nyanza i ma 39.000 kilometrów kwadratowych. Religja katolicka robi i tu coraz większe postępy wśród plemion zamieszkujących Ugandę. Zdarza się niejednokrotnie, że zakorzenione prawdy wiary katolickiej w sercach tych czarnych mogą służyć za przykład poświęcenia dla Boga i miłości Jego.

Przy tej sposobności warto przytoczyć poświęcenie się dla Boga pewnej wyznawczyni religji katolickiej.

Musikiba (tak się nazywała owa męczenniczka), była rodem z prowincji Buddu i liczyła zaledwie lat czternaście, gdy podczas napaści na rodzinną jej wioskę, porwali ją muzułmanie i sprzedali staremu poganinowi Szubi, który zwątpiwszy o tem, aby go zechciała przyjąć na małżonka, odstąpił ją jednemu ze swych przyjaciół, Kimalirride. Ten ostatni napotkał takiż sam opór.

Gdy Musikiba skończyła lat szesnaście, kupił ją bardzo drogo pewien szorstki i brutalny człowiek, imieniem Mwasanje. Wówczas już, dzięki wpływoli jakiejś sąsiadki chrześcijanki, umiała modlitwy poranne i wieczorne, tudzież część katechizmu. Wejście jej do domu nowego pana, stanowiło jakby początek walk, jakie odtąd ciągle staczać musiała w obronie swojej rodzącej się dopiero wiary i które po upływie lat pięciu miały się zakończyć jej śmiercią.

Natychmiast po przybyciu, Musikiba wyznała swemu panu, że religja chrześcijańska szczególny posiada dla niej urok i usłyszała od niego następującą odpowiedź:

— Jestem poganinem i nie chcę, żeby którakolwiek z moich żon modliła się po chrześcijańsku.

Młoda jednak i dzielna wyznawczyni odparła:

— Nie wiem, co będzie w przyszłości; może nędza lub choroba zmienią moje uczucia, lecz teraz jeszcze kocham bardzo moją religję i za nic na świecie bym się jej nie wyrzekła!

Było to pierwsze jej wyznanie wiary, złożone wobec zdumionych towarzyszek, które mówiły: „Czyż kiedykolwiek widziano, aby niewolnica ugadyńska odpowiadała tak śmiało swemu panu i sprzeciwiała się jego woli?“

Odtąd podobne utarczki bywały niemal na porządku dziennym, bo kiedy w pięć lat później Mwasanje zamordowawszy żonę, starał się usprawiedliwić swą zbrodnię, przytaczając rozmaite łagodzące okoliczności, rzekł między innemi do swych sędziów angielskich, którzy wytoczyli mu proces: „Codziennie mówiłem jej i powtarzałem: Musikibo, przestań się modlić! ona zaś za każdym razem odmowną dawała mi odpowiedź“.

Codziennie, a nawet trzy razy dziennie! Co to za charakterystyczne wyznanie! Jakim sposobem wiara, zaledwie rozniecona w sercu tego dziecka, zdołała tam się utrzymać pomimo próśb i gróźb fanatycznego poganina? To tajemnica, którą Bóg wie tylko!



Pierwsi czarni chrześcijanie Ugandy żywcem spaleni z rozkazu króla Mwangi.

Musikiba pragnęła oddawna chodzić na nauki jeżeli nie misjonarza, co byłoby dla niej wielkiem szczęściem, to przynajmniej miejscowego katechisty. Odgadłszy jej zamiar, Mwasanje oświadczył, że jeżeli go wykona, to on zabije i ją samą i tego, któryby chciał ją uczyć. W kilka dni później spotkawszy na drodze katechistę: nieszczęśliwa neofitka rzekła do niego:

— Chciałabym przyjść do ciebie, aby nauczyć się modlitw, ale się boję, nie o siebie, lecz o ciebie i twój dom. Pójdę więc dalej i zwrócę się do katechisty, którego pan mój nie zna.

Wkrótce potem Musikiba spotkała raz przypadkiem Macieja, katechistę ze wsi Kamingo.

Oto dosłowny przekład zeznań samego Macieja, złożonych w trybunale:

„Wracałem od misjonarzy, gdy na drodze spotkałem jakąś kobietę. Wyminąłem już ją, kiedym usłyszał, jak pytała małego mego służącego:

— Kim jest ten człowiek?

— To Maciej, katechista z Kamingo — odparło dziecię.

Wówczas ta kobieta zbliżyła się do mnie i rzekła:

— Panie, chciałabym ci coś powiedzieć, ale nie wiem, jak przyjmiesz moje słowa.

— Jeżeli słowa twoje są złe — odparłem — to ich nie przyjmę, lecz jeżeli dobre, to chętnie ich wysłucham. Powiedz mi najprzód, skąd idziesz i kim jesteś?

— Przychodzę ze wsi Kosango i Mwasanjo jest moim mężem, chciałabym zaś, żebyś mię uczył swej religji.

— Przyjdź jutro w południe — odrzekłem — bo o tej porze zwykle nauczam, gdyż wtedy kobiety nie mają nic w domu do roboty.

— Jakże będziesz mógł mię uczyć? — zapytała nieszczęśliwa. — Mąż mój jest bardzo złym człowiekiem i powiedział mi niedawno temu: „Biada człowiekowi, któryby cię uczył, bo go zabiję!“

— Nie boję się niczego, obowiązkiem zaś moim jest nauczać każdego, kto tego zapragnie — odpowiedziałem.

Nazajutrz o oznaczonej porze Musikiba przyszła do mnie i rozpoczęła się nauka. Przekonawszy się jednak, że umiała już modlitwy, zapytałem:

— Gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś?

— Umiałam to już oddawna, jeszcze wprzód, niż Mwasanje mnie kupił, ale on mi zabrania się modlić.

— Nie bój się niczego, ale wytrwaj.

— Tak, tak, wytrwam. Jeżeli mąż mnie uderzy i złamie mi rękę, to położę ją na głowie i przyjdę na naukę. Jeżeli złamie mi nogę, to skoro tylko wyzdrowieję, przyjdę tu i będę się modliła.

To były słowa Musikibi, żony Mwasanja.

Nazajutrz przyjaciel mój, Łukasz, przyszedł do mnie, mówiąc:

— Czy to ty uczyłeś wczoraj żonę Mwasanja?

— Tak, spędziła ona nawet u mnie pewną część dnia na modlitwie.

— Otóż mąż tej kobiety miotał z tego powodu rozmaite pogróżki. Miej się więc na baczności.

Oto wszystko, co miałem do powiedzenia. Przysięgam, że słowa moje zawierają zupełną prawdę".

Rzeczywiście Mwasanje dowiedziawszy się, że żona jego poszła do Kamingo, wpadł w okropny gniew i stanąwszy na plantacji bananów, krzyczał umyślnie tak głośno, aby wszyscy go słyszeli: „Ten, kto uczył moją żonę, nie ujdzie mej zemsty; ja go zabiję!"

Od tej chwili posępny wyraz jego twarzy zdradzał aż nadto wyraźnie, że powziął on jakieś zbrodnicze zamiary i biedna Musikiba powinna była rychlej spodziewać się śmierci.

Mwasanje miał nad brzegiem jeziora chatę, która służyła mu za schronienie podczas połowu ryb. Było to w lipcu, gdy zaprowadził tam trzy swoje żony: Misikibę, naszą bohaterkę. Lwanwynanaki, którą pierwsza nauczyła właśnie Ojcze nasz i Zdrowaś Marja, tudzież Bwegairirwę, jeszcze pogankę. Czwarta jego żona Musenero, również fanatyczna, jak on sam, poganka, pozostała w domu.

Znalazłszy się samą ze swemi towarzyszkami, albo raczej sądząc, że tak jest, Misikiba rzekła do nich:

— Wiem dobrze, dlaczego pan nasz zaprowadził nas do tego pustkowia, oto dlatego, aby mi uniemożliwić dalszą naukę religji. Czemuż mnie oskarżacie, ilekroć się modlę? Zobaczycie, że on mnie za to zabije.

Tymczasem Mwasanje, wróciwszy wcześniej, niż się spodziewano, z przechadzki ponad jeziorem, stanął właśnie niepostrzeżenie na progu chaty i usłyszawszy ostatnie słowa biednej katechumenki, rzucił się na nią, jak wściekły, chwycił za gardło i byłby udusił, gdyby dwie inne żony nie wydarły mu prawie z rąk jego ofiary, prosząc go zarazem i błagając, aby darował jej życie. Wówczas zwrócił się z kolei do Lwanwunanaki i ściskając ją za gardło niemal do uduszenia, zawołał:

I ty również jesteś zbuntowaną, bo wiem, że obie się modlicie!

Potem wziawszy dwie laski, przycisnął je do skroni nieszczeęśliwej, grożac, że zmiażdży jej czaszkę, jeżeli sie zgodzi na przyjęcie nauki Chrystusa. Przerażona i złamana bólem, biedna kobieta jeknęła:

— Puść mię, a przestanę się modlić!

Wówczas Mwasanje zwrócił się do Musikibi:

— A ty, czy już nie będziesz odmawiała tych modlitw? — zapytał.

Musikiba odparła bez wahania:

Nie przestane nigdy wielbić Boga!

Z początku Mwasanje tak się zmieszał, usłyszawszy tę odpowiedź, żę zamilkł, natychmiast jednak rozkazał Bwegairirwie i Lwanwunanaki wrócić do wsi i przynieść stamtąd dziecię i matę Misikibi.

— Nie mówcie nikomu o wydanym przezemnie rozkazie — rzekł. — Ty Lwanwunanaki, nie wrócisz już tutaj. Przyjdą tylko Musenero i Bwegairirwa.

Śmierć Misibiki była już rzeczą postanowioną. Rozkaz przyprowadzenia dziecięcia nieszczęśliwej, miał służyć tylko za pretekst, w gruncie rzeczy zaś Mwasanje chciał tylko, aby mu przyniesiono mbugo, czyli tkaninę z kory drzewnej, aby nią owinąć swoją ofiarę. (Ciąg dalszy nastąpi)

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Wyrwicz tego dnia nie pokazywał się nigdzie natomiast Wyrwalski śledził wszelkie ruchy detektywa. Widział, że był on u szefa bezpieczeństwa — konferował z komisarzem policji, następnie przybył do kasy teatru, gdzie zakupił lożę na wieczorne przedstawienie. Z tem udał się do Wyrwicza.

— Co robić? — zapytał, zdawszy sprawę ze swej obserwacji.

— Nie mogę występować w dzisiejszem przedstawieniu — odrzekł Wyrwicz widocznie zakłopotany.

— Hm... hm... co będzie robić. Bez ciebie nie może odbyć się przedstawienie, a to znów nie będzie dobre.

— Możeby który z aktorów odegrał tę rolę?

— Chyba de Walenza jeśli zechce.

— Spróbój z nim mówić.

— Nie, ja nie będę z nim mówił, lecz powiem dyrektorowi, że jesteś chory i nie będziesz grał i wspomnę, by oddał twoją rolę de Walenza.

— Bardzo dobrze, a zatem zamykam drzwi i jestem ciężko chory. Nie przyjmuję nikogo — nawet doktora. Gdybyś jednak zauważył coś podejrzanego, daj znać natychmiast.

— Dobrze — będę o tem pamiętał.

— A staraj się dowiedzieć kto jest ta jego towarzyszka, albowiem co do tego, naprawdę pali mnie ciekawość.

Przedstawienie odbyło się wprawdzie, lecz publiczność nie była tak zachwycona jak wczoraj, albowiem de Walenza nie odegrał roli tak naturalnie, jak ją odegrał wczoraj Wyrwicz. Podwin był obecny na przedstawieniu, lecz jednakże nie zdawał się zajmować zbytnio osobami aktorów, jak tylko samą sztuką. Był w towarzystwie Aliny, która w czasie przerw była punktem obserwacyjnem publiczności, nikt jednakże nie powiedział, kto może być ta para.

Gdy po przedstawieniu detektyw wyszedł z teatru i udał się spokojnie do hotelu, Wyrwicz nabrał przekonania, że nie ma on pewnych informacyj, lecz tak na ślepo poszukuje.

Po południu następnego dnia przybiegł do pokoju Wyrwicza Wyrwalski z wielce zadowoloną miną.

— Staszku! zawołał w progu — wiejemy stąd.

— Właśnie nad tem myślałem — odrzekł — najwyższy czas.

— Jedziemy obydwaj do Medjolanu, aby przygotować miejsce do występów, które tam mamy porobić. Dyrektor nie chce zatrzymywać się tu długo, bowiem w tem lilipuciem państewku nie ma się co dużo spodziewać. Wprawdzie turystów jest dosyć, lecz sezon się kończy. Zamierzamy powędrować trochę po słonecznej Italji.

— To akurat wczas dyrektor to sobie obmyślił — zauważył Wyrwicz — jakgdyby wiedział, że koniecznie potrzebuję ruchu, a tu Monako jest już trochę za ciasne. Chciałbym jednak wpierw nim wyjadę dowiedzieć się co to za kobietę wozi z sobą ten mój przyjaciel.

— Eh... co ci tam jakaś kobieta w głowie. — Niechże sobie wozi żonę czy kochankę — co ci do tego — tem lepiej dla ciebie, bowiem zajmując się nią, mniej będzie myślał o tobie.

— Być może — ale jednak...

Coś Wyrwiczowi nie dawało spokoju. Przypomniał sobie co mówił w Calais przez telefon o uwiedzeniu Aliny... Do duszy zaczęło wkradać mu się podejrzenie, czy rzeczywiście Podwin nie przygotowuje mu jakiej sztuczki. A nuż Rolecki nie mógł rozmówić się z Aliną i wyjaśnić jej całej sprawy? W takim razie miałaby go za prawdziwego złodzieja i oczywiście miałaby rację go porzucić. To mogło być zresztą możliwe, gdyż po wykryciu udanej kradzieży mogła policja inwigilować Roleckiego, jak również narzeczoną przestępcy. Więc było to rzeczą możliwą i tak nawet bardzo naturalną. Tymczasem porozumienie się z Roleckim i dowiedzenie się wszystkich szczegółów, jakie zaszły po jego ucieczce, było niemożliwe ze względu na inwigilację. Mógłby być list schwytany i cała sprawa mogłaby się wykryć, a wówczas byłoby źle.

Ubrał się i wyszedł do miasta, krążył po ulicach, lecz nie mógł jakoś spotkać Podwina, ani też się dowiedzieć nazwiska jego towarzyszki.

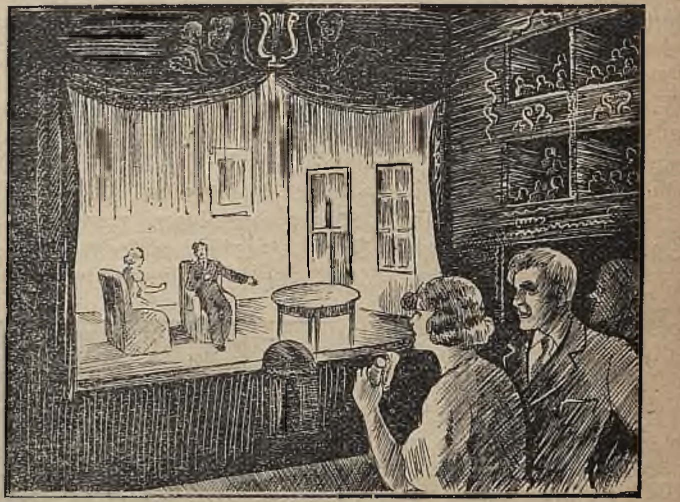
Wieczorem obydwaj z Wyrwalskim wsiedli do ekspresu idącego w kierunku Genui i odjechali, pozostawiając sprawę niewyjaśnioną. Podróż odbyła się w porządku i następnego dnia wieczorem przybyli do Medjolanu.

XVI.

Ogromna sala medjolańskiego teatru wypełniła się po brzegi. Od lóż do ostatnich miejsc pełno głów, a przed teatrem stały ogromne rzesze, dla których już miejsc zabrakło. Powodem tego ogromnego tłoku były dwa poprzednie przedstawienia odegrane z niebywałym powodzeniem, przez które trupa aktorów zyskała pierwszorzędna sławę. W tem przedstawieniu Wyrwicz vel Mirko Sawicz miał odegrać główną rolę zdradzonego kochanka. Na sali panował ogromny gwar z niecierpliwością oczekiwano podniesienia zasłony.

Nareszcie odezwał się dwonek i kurtyna się podniosła. Ciekawość publiczności zwróciła się na aktorów. Pierwsza scena nie dawała nic ciekawego. Przedstawiała nudną krętaninę sług przygotowujących zwyczajne wieczorne przyjęcie w salonie markizy de La Mistrelle, która siedząc niedbale w głębokim fotelu, wydawała rozkazy i zarządzenia.

Przy końcu pierwszej sceny w jednej z niezajętych dotychczas lóż, ukazała się młoda elegancka para. Po spuszczeniu zasłony wszystkie oczy i lornetki zwróciły się na nowoprzybyłą parę, jednak po chwili przestano się nią zupełnie interesować, jako zgoła obcą, nieznaną. Zresztą kurtyna się znów podniosła i zaczęła się scena druga, która także nie potrafiła zainteresować widzów, pomimo, że odegrana została bez zarzutu. Dalsza scena przedstawiała przyjęcie w kółku przyjaciół, zresztą dosyć skromne. Zainteresowanie wzbudziło przybycie kochanka markizy, wicehrabiego de Sawoy. Markiza nie spodziewała się jego przybycia, została tem niepomiernie zmieszana. Pomiędzy wicehrabią a młodym baronem von Rozenstein jego rywalem przyszło do ostrej wymiany zdań, po której nastąpiła wymiana wizytówek z wyzwaniem do pojedynku. Na skutek tego zatargu goście się reszli, odszedł także von Rozenstein, pozostał tylko wicehrabia z markizą. Markiza siedziała w fotelu ze spuszczonemi oczyma — wicehrabia przechadzał się nerwowym krokiem po scenie. Milczenie panowało na sali, że słychać było brzęk przelatującej muchy — publiczność z zapartym oddechem oczekiwała na to — co miało nastąpić.



Wzrok jego spoczął w loży, w której siedziała nieznana para.

Wicehrabia przystanął na środku sceny, spojrzał na widzów — i wzrok jego spoczął na loży, w której siedziała nieznajoma para. Na ten widok przybladł. W nieznajomej damie poznał Alinę, a obok niej detektywa Podwina.

Błyskawica myśli opanowała jego głowę. Poczuł się zgubionym, albowiem ani na chwilę nie przypuszczał, by Alina, wiedząc o całej sprawie mogła pomagać detektywowi w ściganiu. Przypomniał sobie pogróżkę z Calais o uwiedzeniu narzeczonej, a więc uznał ową pogróżkę za dokonaną. Nadzwyczajnym wysiłkiem woli opanował się i postanowił grać swą rolę do końca, bez względu na to, co potem nastąpi.

— Och ja nieszczęsny — westchnął do siebie. — Życie moje złamane i nie przedstawia już dla mnie wartości. Wszystko dookoła widzę czarno — czarno, jak ta dżdżysta noc jesienna, w której nie przebłyśnie żaden jaśniejszy promyk. Serce moje rozdarte — honor splamiony...

Alina na dźwięk tego głosu drgnęła. — To on — pomyślała — i serce jak młotem poczęło kołatać w jej piersi. Nie wiedziała w tej chwili co robić. Czekać do końca, czy opuścić teatr. Jedno i drugie wydawało jej się niebezpieczne — jednak coś musiała przedsięwziąść. Pomyślała, że lepiej będzie czekać końca, bo gdyby Podwin zauważył jej pomieszanie, mógłby coś podejrzewać, albowiem wiedziała, iż w wędrownej trupie aktorów podejrzewa obecność Wyrwicza. Więc aby pokryć swe pomieszanie, podniosła do ócz lornetkę i zdawała się z wielkiem zajęciem obserwować scenę.

Jednak pomieszanie ich obojga nie uszło uwagi bystrego oka detektywa. Jego podejrzenia wzmocniły się, lecz udawał zupełnie obojętnego widza, którego poza sztuką nic więcej nie zdawało się interesować.

Aktor tymczasem zwrócił się do siedzącej obojętnie markizy.

— Ty jesteś przyczyną mych cierpień — zawołał mocno — bom ci uwierzył! Och! bo można ci nie wierzyć, można cię nie kochać? Kiedy kłamiesz, oszukujesz uśmiechem, łudzisz głosem i upajasz słodyczą, można cię zapomnieć, kiedy postanowisz sobie wpisać

głęboko na sercu, co ci się oddaje swe imię i swój obraz? I ja uwierzyłem, ci, i ja cię kochał i ja pamiętam cię także! Rysy, któreś tu wyryła zimną ręką, dla igraszki, dla próby swej sztuki, są i trwają, choć że krew zalewa, choć zakrzepła ta plama pokrywa je i brudzi.

Słowa te wypowiedziane zostały z taką mocą, z taką dziką boleścią, a tak naturalnie — że wywołały one długo nie milknącą burzę oklasków. Gdy oklaski nieco się uciszyły mówił dalej spoglądając prosto do loży:

— Myślisz może, że przyszedłem tu paść przed tobą na kolana i błagać zmiłowania? O! tego się nie spodziewaj! Albo że strzelę sobie w łeb? I to także nie. Bo tego jesteś niewarta — jesteś ladacznicą!

Wówczas markiza dobywa rewolwer, zrywa się i mierzy w pierś aktora. Strzał... ciężkie ciało wali się na deski sceny i zasłona spada. A równocześnie z loży daje się słyszeć okrzyk boleści i strachu.

Sala zabrzmiała znów oklaskami, a gdy trwały one dłuższą chwilę zasłona się uchyliła i Mirko Sawicz trzykrotnym ukłonem podziękował za owacje.

— Ach! to była przecież komedja wyszeptała Alina zbladłemi wargami, poczem podawszy rękę Podwinowi, pozwoliła się wyprowadzić z teatru.

— Co pani myśli o tej sztuce? zagadnął Podwin, gdy znaleźli się w powozie odwożącym ich do hotelu.

— Ach! przejęła mnie ta ostatnia scena. Byłam pewną, że strzał był prawdziwy i aż niedobrze mi się zrobiło. Czytałam parokrotnie, że takie sceny kończyły się śmiercią prawdziwą — nie udaną.

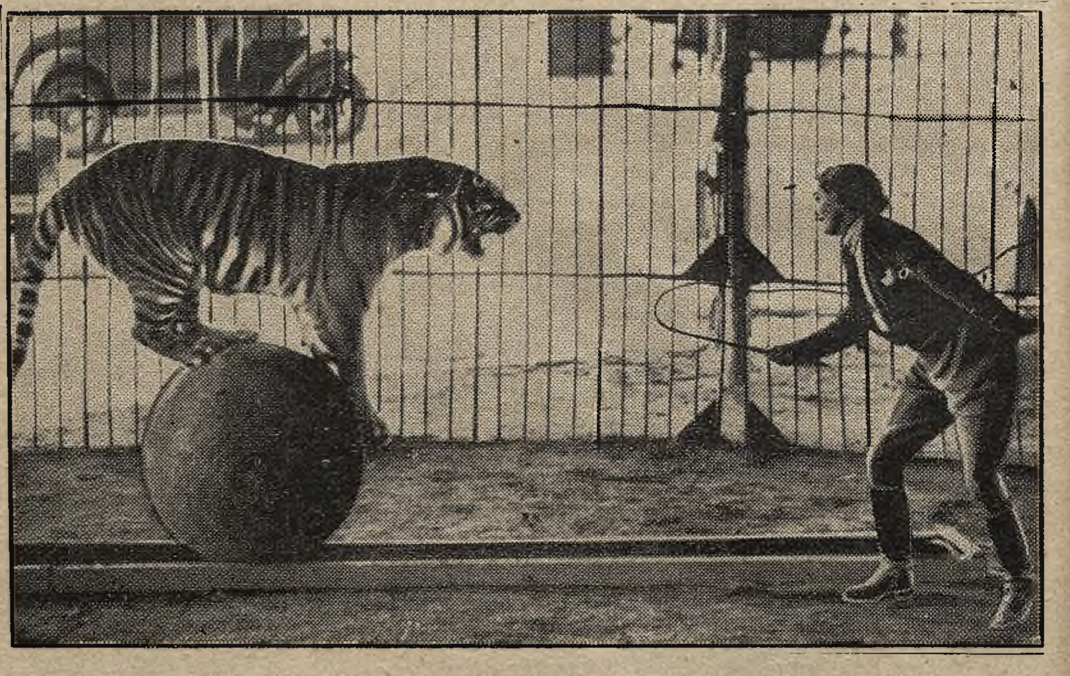
— Tak, to się zdarza — rzekł na to. — I ta gra dzisiejsza miała w sobie coś za dużo naturalności.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kobieta poskromicielką dzikich bestyj.

W Ameryce znaną jest we wszystkich prawie większych miastach poskromicielka zwierząt Nabel Stark, która występuje w objazdowym cyrku. Na zdjęciu widzimy pannę Stark uczącą tygrysa toczyć się na kuli. Tresowana bestja nie przyzwyczajona do takich niewygód, co chwilę okazuje swe niezadowolenie, z utrapienia w jakie poskromicielka przy pomocy bicza ją wprowadza.

Przyznać trzeba, że przedsięwzięcie dla poskromicielki jest bardzo niebezpieczne.



Szata Chrystusa.

Już od długich wieków, codziennie około godziny pierwszej w południe, dzwony bazyliki w mieście Argenteuil we Francji przywołują wiernych do świątyni na pamiątkę znalezienia się w jej murach szaty Zbawiciela, zdjętej z Niego w dniu Ukrzyżowania.

Izraelici, nosili poczwórne szaty. Żołnierze u stóp krzyża stąd złożyli cztery paczki, a następnie wylosowali wierzchnią szatę, bez szwu, noszącą nazwę tuniki. Po wielu zmiennych kolejach szata święta dostała się do rąk św. Heleny, matki Konstantyna, która ofiarowała ją miastu Trewirowi.

Druga tunika, spodnia, została na Wschodzie. Grzegorz z Tours, biskup tego miasta i historyk frankoński, wspomina o obecności tej tuniki w szóstem stuleciu w bazylice Galaty. W siódmem stuleciu historycy potwierdzają tę wiadomość.

Miłość i polityka wpłynęły na to, że ta cenna relikwia dostała się do Francji. Cesarzowa grecka Irena, chcąc połączyć się węzłem małżeńskim z Karolem Wielkim, jemu ofiarowała tunikę. Małżeństwo to nie doszło do skutku, lecz szata Zbawiciela, która bezpośrednio dotykała Jego ciała i nasiąkła krwią świętą, pozostała we Francji. Z kolei Karol Wielki ofiarował ją córce swojej Teodoradzie, opiekunce opactwa w Argenteuil, dziś mieście obwodu wersalskiego. Podczas najazdów normandzkich przechowywano ją w zamurowaniu, a podczas rewolucji francuskiej pokrajano ją na kilka części i zakopano w ogrodzie. Po wydostaniu się z więzienia proboszcza bazyliki w Argenteuil umieścił ją z powrotem w relikwiarzu.

Taka jest pokrótce historja relikwji. Chcąc uzupełnić ją szczegółowo, należałoby przypomnieć cześć, jaką otoczona była w biegu stuleci przez władców Francji i cały naród, oraz liczne pielgrzymki z innych państw. Kler francuski mimo to godził się tylko rzadko na wystawienie św. relikwji na widok publiczny. Surowej tej tradycji przestrzegano również w ostatniej dobie: wystawienie relikwji miało miejsce tylko w 1894 i 1900, jak również w roku ubiegłym z okazji roku jubileuszowego śmierci Zbawiciela jakoteż z okazji przedłużenia tegoż jubileuszu.

Liczne pielgrzymki z całego świata, które napływają do Francji do cudami słynącego miasta Lourd, nie omieszkają zwiedzić Argenteuil dla zobaczenia świętej szaty Zbawiciela. W bazylice mieszczącej świętą szatę Chrystusa słyszy się szmery modłów wiernych, donośne tony organów, blask świec, zapach kadzideł... A w monumentalnym relikwiarzu na złotem tle brunatna tunika, miejscami nasiąknięta krwią. Dookoła relikwiarza stosy kwiatów, których zapach łączył się

z wonią kadzideł. Prawdziwość tuniki opiera się na bardzo poważnych danych historycznych. Również dokładne analizy dowiodły starożytności purpurowej tuniki, farbowanej nie sposobem rzymskim, ale innym, używanym przez narody Wschodu. Barwa ciemnej purpury w swoim czasie musiała mieć odcień, wpadający w kolor fioletowy. Obecnie ma odcień brunatny. Dla ścisłości dodamy, że tunika jest uszkodzona, a szczątki jej zebrane na podszewce z białego atłasu. Główną przyczynę zniszczenia przypisać należy okoliczności, że w dawnych czasach ludzie w swej żądzy zdobycia dla siebie choćby cząsteczki relikwji nie wahali się wyciągać pojedynczych nici tkaniny.

Za uszkodzenie tuniki również są odpowiedzialni uczeni z państwowego Laboratorjum Gobelinów, gdyż pozwolili molom w wielu miejscach zniszczyć tunikę. Jednakże właśnie badania powyższych uczonych stwierdziły niezbicie, że tunika pochodzi z Palestyny z czasów Zbawiciela i jest nasiąknięta krwią ludzką w wielu miejscach.

Zgodnie z legendą tunikę tkała własnoręcznie Matka Boska, gdy Jezus był dzieckiem jeszcze, a szata rosła w miarę, jak rósł Zbawiciel. Jakkolwiek było, stwierdzić trzeba, że nie jest niekiedy nierówna, lecz tkanina — jak orzekli rzeczoznawcy lyońscy i paryscy — wykonana została artystycznie.

Ukojenie i rozpacz.

(Nowela).

Poświęcam pamięci tragicznej śmierci mojego kolegi Wojtusia Gąsienicy Marcinkowskiego, który ze swym towarzyszem zginął na Zamarłej Turni

Cicho, spokojnie płynęły godziny u gazdy Krzeptowskiego... Tylko zegar powtarzał bezustannie swoje tyk — tak — tyk — tak. Gazda siwiuteńki, jak gołąbek, pykał swoją nieodłączną fajeczkę i spoglądał okienkiem swej sadyby, na bystry, rwący potok, na skalne złomy Tatr, na krzyż Giewontu, królujący wszechwładnie w podniebnej krainie mgieł i chmur. — Spoglądał, pykał fajeczkę i dumał, aż dym kłębami unosił się i ginął gdzieś pod pułapem.

Coś go niepokoiło — wstał — wyszedł na obejście. — Pożółkłe liście opadały, szemrząc cichutko na ziemię, jak wielkie motyle, gdy tylko powiał na nich silniejszy prąd wiatru.

Cicho, a jednak wsłuchując się lepiej, można było odczuć i dosłyszeć, że dokoła wre życie — że to życie potęguje się z każdą chwilą — z dala słychać turkot pojazdów na Krupówkach — w eterze unosi się tęskna muzyka z Bristolu — niesie w powietrze cudowne pienia — czarujące serce — wnika delikatnie w duszę słuchacza. Zapanował jakiś majestatyczny nastrój. — Błękitne chmurki mkną ku Zakopanemu, hen gdzieś z węgierskiej doliny — zachodząca tarcza słoneczna rzuca na nie swe władcze promienie — złoci purpurą, fioletem i karmazynem — a potem kaskada promieni zsuwa się zwolna w dół, zostawiając chmury w czarnych opończach zmierzchu, dodając zato krasy i uroku sennemu miastu.

Stary gazda pykał coraz zapalczywiej swą fajkę — spoglądał w góry, jakby stamtąd oczekiwał kogoś bardzo drogiego. — Wieczór już zapadł dawno — uśpiło się życie w Zakopanem, a gazda stał przed domem, ręką nakrył oczy i patrzył uparcie w góry. — Nieodłączna fajka leżała już dawno wygasła na ziemi — łzy spływały po zoranych policzkach, a on stał niemy — pogrążony w bólu i rozpaczy. — Patrzył w kontury wystrzelających szczytów, gdzie od czasu do czasu zamigotało światełko, robiąc w powietrzu jakieś tajemnicze znaki. — Gazda Krzeptowski wiedział, co oznaczają te migotliwe światełka lampki neonowej — wiedzieliby i inni mieszkańcy uśpionego miasta, bo od dziecka nauczyli się rozróżniać znaki turystów, ale łagodny Morfeusz przykrył ich na godzin kilka ciemnym płaszczem zapomnienia, przed trapiącą zmorą protestowanych weksli — niespłaconych długów — zakrył ich przed zmorą jutra. — Tylko z poza chmur błysnęła czasem gwiazda, a ciszę niezmąconą przerywało łkanie bezradnego starca, który patrzył daleko, gdzie lampka neonowa kreśliła rozpaczne S. O. S....

Nagle ciszę nocną przerwał warkot motoru, jakiegoś tajemniczego automobilu, który z niesamowitą szybkością, mknął władczo naprzód do Kuźnic — w stronę, gdzie było widać tajemnicze znaki. — Krwawą łuną swych reflektorów zalewał okolicę — oświetlał skaliste urwiska — limby wspaniałe i kosodrzewinę karłowatą. — Koszmarna ciemność uciekała przed nim rozpacznie — kryła się w krainę cieni — w wyrwy i wykroty skalne.

Zajaśniało zgrzybiałe oblicze gazdy — popłynęły łzy ukojenia. — Wiedział on, co to za auto — wiedział, że nawet w najczarniejszej nocy jest ktoś, kto wzrokiem sokolim wpatruje się na szczyty — gotów każdej chwili iść z pomocą nieszczęśliwym, którzy tej pomocy potrzebują. Wiedział, że załogę tajemniczego auta stanowiło „Tatrzańskie — Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe", które z pogardą własnego życia idzie tam, gdzie grozi niechybną śmierć.

Dniało już dobrze, kiedy ratownicy zatrzymali się przed chatą gazdy. — Nic jednak dobrego nie wyczytał w ich oczach — z krzykiem rozpaczy rzucił się do auta, ale z tem większem przerażeniem cofnął się w tył! Mimo tak wielkiej miłości, jaką miał dla syna, nie mógł się zbliżyć do niego. Nie! Nie!!!... To nie mój syn, to nie mój kochany Janicek! Czyżby to strasznie zniekształcone ciało było jego synem!? A jednak musiał w to uwierzyć, bo poznał ubranie, przez które wychodziły pogruchotane kości. — Poznał go i dlatego, że w rogu auto—dorożki siedział towarzysz nieszczęśliwego, który dawał w nocy znaki S. O. S. O góry!!! Jęknął staruszek. O góry okrutne i krwiożercze, oddajcie mi syna — oddajcie mego jedynaka!!!

Józef Malczyk.

Poradnik gospodarczy.

Karmienie młodych cieląt.

Ażeby z cieląt wyrosły dobre krowy trzeba je, gdy są młode, odpowiednio karmić. Najważniejszą rolę w wychowie młodych cieląt odgrywa mleko. Niemniej w ciągu trzech, a lepiej w ciągu czterech miesięcy należy dawać mleko młodym cielętom. Daje się cielęciu mleka tyle, ile wynosi siódma część jego wagi. Potem ponieważ wychów byłby zbyt drogi, zastępuje się stopniowo mleko pełne mlekiem odtłuszczonem. Gdy cielę ma 70 kilogramów wagi, ilość mleka przypadająca dla niego wynosi 10 litrów dziennie. Przez pewien czas daje się tę ilość, lecz już miesięcznemu cielęciu można częściowo dawać mleko chude. Przy karmieniu chudem mlekiem trzeba pamiętać o dodawaniu siemienia lnianego (łyżkę na litr mleka), gdyż pewna ilość tłuszczu jest cielęciu do dobrego rozwoju konieczniepotrzebna.

W trzecim tygodniu zaczyna się przyzwyczajać cielęta do jedzenia owsa gniecionego i siana. W miarę jak cielę przyzwyczaja się do jedzenia powiększa się porcje owsa i siana, których się daje tyle, ile może ono zjeść w ciągu dnia. Trzymiesięczne cielę powinno zjadać około 1 kilograma siana i pół kilgrama owsa dziennie. Ponieważ w tym czasie następuje zmniejszenie dawki mleka, a cielę rośnie i potrzebuje ono coraz więcej jedzenia przeto trzeba dawać trzymiesięcznym cielętom mieszankę złożoną w równych ilościach z owsa gniecionego, otrąb pszennych śróty jęczmiennej, bobkowej i makuchu lnianego. Oczywiście jeśli ktoś nie może dawać wszystkich wymienionych tu składników, będzie dawał to, co ma ale nigdy nie może w mieszance dla cieląt braknąć owsa i makuchu lnianego. Tej mieszanki daje się od pół kilograma, umniejszając jednocześnie dawkę owsa gniecionego, którą do tej chwili cielę otrzymywało. W czwartym miesiącu można już dawać 1 kilogram tej mieszanki. Z chwilą zaś, gdy przestanie się dawać mleko, podnosi się dawkę do półtora kilograma dziennie i tę ilość pozostawia się niezmienioną do roku.

W miarę wzrostu cielęcia powiększa się też dawka siana co miesiąc pół kilograma. Cielę roczne powinno zjadać 5—6 kilogramów siana dziennie.

Jedną z najważniejszych pasz potrzebnych koniecznie dla cieląt są buraki. Młodym cielętom nigdy nie należy dawać ziemniaków, gdyż nie będą dobrze rosły, natomiast zaczną osadzać tłuszcz, co u sztuk przeznaczonych do howli, jest w wysokim stopniu niepożądane. Już trzymiesięcznym cielętom daje się buraki szarpane lub drobno płókane, by nie były oblepione błotem, które jest szkodliwem obciążeniem żołądka. Buraków daje się początkowo 1 kilogram dziennie i co trzy tygodnie dodaje się po 1 kilogramie. Młodzież roczna powinna zjadać 10—12 kilogramów dziennie buraków. Starszym cielętom można częściowo zamiast buraków dawać kiszonkę w tej samej ilości nigdy jednak nie powinno się dawać samej tylko kiszonki.

Gdy cielęta przestają otrzymywać mleko pełne trzeba im dodawać do paszy codziennie łyżkę kredy szlamowanej i pół łyżki soli kuchennej. Pewna ilość soli mineralnych jest koniecznie potrzebna do dobrego rozwoju kości i mięśni. Zwłaszcza gdy daje się cielętom kiszonkę stanowczo nie wolno wtedy zapominać o dodatku kredy szlamowanej. Lepiej nawet jest dawać fosforany pastewne zamiast kredy.

Wymagania pokarmowe ważniejszych roślin uprawnych.

Rozpoczynający się okres zakupu nawozów do wiosennej kampanji nawozowej zmusza do zastanowienia się czego naszej glebie brakuje oraz jakich pokarmów potrzebować będą uprawiane przez nas rośliny, aby móc brak ten uzupełnić.

Wymagania pokarmowe ważniejszych roślin uprawnych są następujące: Pszenica — azotu i fosforu. Żyto i owies — azotu i fosforu. Jęczmień — azotu, potasu (co się tyczy jęczmienia browarnego, należałoby podkreślić także potas). Bobik — fosforu, potasu i wapna. Groch, wyka, koniczyna i lucerna — wapna, fosforu i potasu. Łubin — potasu. Seradala — potasu i fosforu. Gryka — azotu. Buraki — azotu, fosforu potasu i wapna. Ziemniaki — azotu i potasu. Rzepa — azotu, fosforu, potasu i wapna. Len i konopie — azotu i potasu.

Brak potasu.

Na liściach powstają żółtawe plamy rozszerzające się od brzegów liści na całe blaszki. Ogonek i nerwy liściowe pozostają zielone, ale zginają się w sposób specjalny, uwypuklając się ku górze.

Brak wapna ujawnia się przez wyrost długich liści osadzonych na wysokich cienkich łodygach i skręcanie liści. Charakterystyczne przy braku wapna jest występowanie złocenia, skrzypu szczawniku.

KRONIKA.

Od Administracji. Niespodziewanie Ministerstwo poczt w Warszawie wydało nowe rozporządzenie, mocą którego wszelkie reklamacje o nieotrzymane egzemplarze czasopism, przesyłane odnośnym administracjom w listach chociaż nie zalepionych mają być uważane jako listy nieopłacone i przekładane administrasocjom do podwójnej opłaty. Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze czasopisma mają być posyłane na otwartych kartkach papieru tej wielkości co zwykła pocztówka bez znaczka pocztowego. W ubiegłym tygodniu poczta przedłożyła nam dwie takie listowe reklamacje do podwójnej opłaty, które nie przyjęliśmy Ci więc dwaj prenumeratorzy, którzy następnie będą zmuszeni wykupić owe reklamacje powrotne po 50 groszy, zechcą potrącić te koszta przy wpłacaniu najbliższej prenumeraty, a niech wyślą zaraz reklamację o nieotrzymany numer na kartce papieru bez znaczka pocztowego, napisawszy nad adresem „Roli" „Reklamacja gazetowa".

Zadziwiająca jest bezwzględność Ministerstwa poczt, z jaką wydaje tego rodzaju rozporządzenia, nie powiadomiwszy wprzód odnośnych administracyj przez urzędy pocztowo-gazetowe, by te administracje w swych czasopismach nowe to zarządzenie ogłosiły. Jaskrawym tu chyba jest brak zrozumienia interesu społeczeństwa a także i skarbu pocztowego.

Nowy rząd. W związku z uchwaleniem w Sejmie nowej konstytucji rząd premjera prof. Kozłowskiego podał się do dymisji. Nowy rząd utworzył premjer Sławek.

Państwowa pożyczka inwestycyjna. W Dzienniku Ustaw ogłoszona została ustawa z dnia 22 marca 1935 o upoważnieniu ministra skarbu do wypuszczenia wewnętrznej pożyczki inwestycyjnej w obligacjach na okaziciela do wysokości łącznej kwoty 200 miljonów złotych w złocie na rozbudowę sieci komunikacyjnej, roboty wodne i popieranie ruchu budowlanego oraz na inne inwestycje gospodarcze o znaczeniu ogólnopaństwowem, tudzież na częściową spłatę lub konwersję innych tytułów długu wewnętrznego skarbu państwa. Pożyczka może być wypuszczana odrębnemi emisjami. Spłata pożyczki — jak postanawia art. 2 — nastąpi najpóźniej w ciągu lat 50 od daty jej wypuszczenia, drogą stopniowego umarzania obligacyj, losowanych w tym celu stosownie do ustalnego planu umorzenia. Pożyczka jest premjowana 3-procentowa. Na 100 miljonów złotych emitowanej pożyczki suma wygranych wynosić będzie w pierwszem dziesięcioleciu 44,750.000 złotych.

Podania o odroczenie służby wojskowej wnosić do władz administracyjnych. Wobec ustalenia przez Izby prawodawcze ustawy o powołaniu rekruta i zarządzeniu poboru w maju i czerwcu r. b. przypominamy o ulgach, jakie przewiduje ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym dla wielu poborowych. Ustawa ta upoważnia władze administracji ogólnej do udzielania odroczeń służby wojskowej; jedynym żywicielom rodzin, właścicielom odziedziczonych gospodarstw rolnych i osobom odbywającym studja. Prawo do korzystania z odroczeń służby wojskowej przysługuje po-

borowym kat. A, jeśli wniosą odpowiednie podania do odroczenia najdalej w 14 dni po uznaniu ich za zdolnych do czynnej służby wojskowej. Podania odpowiednio udokumentowane należy wnosić do tej pow. władzy administracyjnej ogólnej, na której terenie dany poborowy wniesiony został do list poborowych. Warunki do udzielania odroczeń służby wojskowej umieszczone zostaną w obwieszczeniach o poborze, które będą rozplakatowane w całym kraju.

Świętokradcy ujęci w rok po dokonanej kradzieży. W lutym ubiegłego roku, w kościele parafjalnym w Odporyszowie k. Tarnowa dokonano kradzieży licznych wotów i kielichów. Obecnie policja państwowa w Tarnowie odnalazła część skradzionych rzeczy, które złoczyńcy porzucili w stanie zupełnie zniszczonym. Dochodzenia ustaliły, że świętokradztwa dokonali Adam Błażejowski, odsiadujący karę 5-letniego więzienia w Tarnowie i Andrzej Janik z Tarnowa, który został aresztowany.

Niedoszłe wykonanie wyroku kary śmierci w Rzeszowie. Czechura, morderca sp. Stanisława Krzosa, naczelnika sądu grodzkiego w Tarnobrzegu został skazany w dniu 31-go grudnia ub. roku na śmierć przez powieszenie. Od wyroku zapowiedział apelację, a następnie zgłosił jego obrońca kasację. Sąd Najwyższy oddalił kasację, a temsamem wyrok sądu okr. w Rzeszowie stał się prawomocny. Akta zostały odesłane do ministra sprawiedliwości, celem przedłożenia ich Prezydentowi Rzeczypospolitej, który z prawa łaski nie skorzystał, wobec czego ustalono termin egzekucji na godzinę 5-tą rano w piątek. Prawie do ostatniej chwili Czechura nie zdradzał zdenerwowania. Dopiero, gdy zawiązano mu pod szubienicą oczy i ręce, dostał nagle ataku nerwowego połączonego z niedomaganiem sercowem. Gdy kat przystąpił do wykonywania swych czynności, skazany zemdlał. Wobec tego kat oświadczył prokuratorowi, że nie może na Czechurze wyroku wykonać. Po zbadaniu Czechury przez obecnych lekarzy, prokurator odłożył wykonanie wyroku.

Rozgoryczony uczeń przebił się w sali szkolnej. W gimnazjum państwowem im. Śniadeckich we Lwowie w czasie odczytywania postępów za trzeci okres konferencyjny, uczeń 8-mej klasy Franciszek Specylak, syn urzędnika Monopolu Spirytusowego, podniecony niesłusznym, jak sądził, wykazaniem go z kilku przedmiotów wyciągnął nagle scyzoryk i wbił go sobie w piersi, poczem brocząc silnie krwią osunął się na ławkę. Nieprzytomnemu uczniowi pierwszej pomocy udzielił lekarz pogotowia ratunkowego i przewiózł go do szpitala.

Worki z trupami złodzieje porzucili. Sensację w Zagłębiu dąbrowskiem wywołała osobliwa kradzież, o której doniesiono policji w Zawierciu. Skutkiem prac rolnych rozpoczęto przenoszenie grobów żołnierzy rosyjskich i austrjackich, poległych na polach wsi Ludwinów pod Zawierciem. Zwłoki przenoszono na cmentarz wojenny we wsi Kotowice. Podczas ekshumacji zwłok znaleziono szczątki 5 żołnieży, które umieszczono w dwu workach. W nocy w czasie przewożenia zwłok, worki te zostały skradzione. Złodzieje spostrzegłszy pomyłkę, porzucili zwłoki na szosie do Zawiercia.

Bestja w ludzkiem ciele. Sąd okręgowy w Cieszynie na sesji wyjazdowej rozpatrywał w Bielsku sprawę przeciwko Ad. Maleckiemu z Dziedzic, technikowi dentystycznemu, karanemu już 4-miesięcznem więzieniem za kradzież. Malecki był oskarżony o to, że w nieludzki sposób znęcał się nad swem 6-miesięcznem dzieckiem, bił je i katował w okrutny sposób. Krzyki dziecka słyszeli stale sąsiedzi, którzy wreszcie zameldowali o wszystkiem policji. Podczas rozprawy wyszły na jaw niesamoite wprost szczegóły, świadczące o zezwierzęceniu Maleckiego. Jak zeznali świadkowie, gdy dziecko pobrudziło pieluszki, wycierał niemi główkę i twarz dziecka. Następnie w mroźne noce zostawiał dziecko pod stołem w zimnej kuchni na cuchnącym barłogu, a sam z żoną spał w ogrzanym pokoju. Jeden ze świadków oświadczył, że gdy Malecki z żoną wyszedł pewnego razu na spacer, powiesił dziecko na ręczniku przymocowanym do klamki u drzwi. Dziecko wisiało tak kilka godzin. Oskarżony bił dziecko tak, że tworzyły mu się rany, a potem odrywał je po kilku dniach, by się nie goiły. Sąd skazał Maleckiego na dwa i pół roku więzienia i pozbawienia praw obywatelskich na lat 10. Zarówno obrona jak i prokurator zgłosili apelację.

Zażydzenie miast polskich. W liczbie 51.281 ogółu mieszkańców Piotrkowa mieści się 21.000 żydów — około 40 proc. Na ogólną liczbę 1.492 składow i warsztatów, żydzi skupili w swem ręku 1.072, zaś Polacy 320. Poza tem opanowane przez nich są wszystkie fabryki. W skład rady miejskiej wchodzi 5 żydów. W Radomsku na ogólną liczbę mieszkańców 24.473, mieszka 7.388 żydów, a więc około 1/3. Wprost przerażająco przedstawia się porównanie polskiego stanu posiadania z żydowskim. 170 składom i warsztatom polskim żydzi przeciwstawiają około 400. Na 1/3 ogółu ludności, żydzi posiadają 2/3 ogółu przedsiębiorstw.

70 tys. złotych odszkodowania za nieuzasadnione oskarżenie. Do Sądu Okr. w Warszawie wpłynęło rzadko spotykane powództwo o odszkodowanie. Przed kilkoma laty właścicielki trzech nieruchomości w stolicy siostry Jędryczkowskie, oskarżyły swego administratora, Augusta Tustanowskiego o przywłaszczenie kilkudziesięciu tysięcy złotych. W sprawie tej podjęte zostało śledztwo, w czasie którego Tustanowski znalazł się w areszcie zapobiegawczym, trwającym około roku. Po długotrwałych badaniach buchalteryjnych, okazało się, iż administrator jest zupełnie niewinny, wobec czego sprawę jego umorzono. Obecnie Tustanowski wystąpił przeciwko autorkom skargi z żądaniem odszkodowania w wysokości 70.000 złotych za poniesione przez nich przykrości. Sąd część pretensji niewinnie oskarżonego zabezpieczył na nieruchomościach autorek niesłusznej skargi.

„Umarły" wrócił do domu. Jeszcze jedną tragedję, będącą wynikiem wojny, notują dzienniki warszawskie. W roku 1914 młody robotnik wiejski, Jan Szeląg ożeniony przed rokiem musiał iść na wojnę. Ciężko rannego odłamkami granatu zabrano do szpitala niemieckiego, a rosyjski biuletyn podał wiadomość, iż Szeląg zginął. Wobec tego żona Szeląga poślubiła jego brata Karola, a gdy ten umarł, wyszła za trzeciego brata Mikołaja. Szeląg wyleczywszy się z ran uległ zanikowi pamięci i częściowemu paraliżowi. Dopiero obecnie, po wielu latach, zdołał on dotrzeć do domu i odszukał swą żonę. Rodzina nie poznała Szeląga, wobec czego zwrócił się on do adwokata, aby bronić swych praw w sądzie.

Odnalezienie porwanego dziecka w Warszawie. W Ogrodzie Saskim nieznani sprawcy uprowadzili trzechletniego Januszka Skalskiego, który na chwilę odalił się od matki. Rozpacz rodziców była wielka. Wszczęto natychmiast poszukiwania, zawiadomiono policję, lecz wszystko pozostało bez rezultatu. Tymczasem w poniedziałek do Skalskiego zgłosili się dwaj bezrobotni, oświadczając, że mogą mu udzielić wskazówek o synku. Po otrzymaniu zapewnienia o nagrodzie, zaprowadzili Skalskiego do niejakiej Stanisławy Rakockiej vel Kozłowskiej z zawodu akuszerki, która domagała się też sowitej nagrody. Na to Skalski za-

groził jej policją. Wobec tego Rakowska po długich pertraktacjach zaprowadziła Skalskiego i jego szwagra na ulicę Nowolipki do rudery, w której mieszka niejaka Łukasiak. W ciemnej i brudnej norze Skalski znalazł swego syna. Ostrzyżono mu głowę i celem utrudnienia rozpoznania przebrano go w zniszczony garnitur marynarki. O odnalezieniu zawiadomiono policję, która aresztowała Rakowską i Łukasiakównę oraz 2-ch osobników. Ci dwaj twierdzą, że nie byli wtajemniczeni w porwanie, tylko dowiedziawszy się o dziecku, chcieli trochę przy tej sposobności zarobić. Kozłowska-Rakowska robi wrażenie osoby nienormalnej. Zeznała ona, że bardzo lubi dzieci i że wydała kilka złotych na łakocie dla Januszka. Dziecko poświadczyło, że w czasie pobytu u nieznajomych ludzi było dobrze karmione. Niewątpliwie całą tę sprawę wyswietli śledztwo.

Utracił mowę od uderzenia gałęzią. W czasie ścinania drzewa w lesie St. Gieca zam. w Grabowie, gm. Kamionka, pow. wieluński, który nie zdążył usunąć się w porę przed opadającem drzewem, uderzony został gałęzią w głowę tak nieszczęśliwie, że postradał mowę i uległ zapuchnięciu głowy i oczu. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala w Wieluniu.

Chytry pomysł przemytników. W niezwykły sposób przemycali towary z Niemiec, jak cygara, zapalniczki, fartuchy gumowe, lekarstwa i t. d. dwaj bracia z Siemianowic, Paweł i Alfons Dyrscy. Przemytnicy ci zostawiali towar na samej granicy niemieckiej obok toru kolejowego, dobrze zapieczętowany i zaopatrzony w druciane haki. Wspólnicy ich wsiadali do pociągu w Niemczech, a przejeżdżając przez granicę, na specjalne wędki łowili leżące przy torze paczki, poczem porzucali je po drugiej stronie granicy. Tutaj w ten sposób przemycony towar odbierali ich wspólnicy. Dyrscy stanęli przed sądem i w czasie rozprawy ujawniło się, w jaki chytry sposób szajka przemytników oszukiwała straż graniczną.

Samobójstwo matki i dwóch synów. W Jarocinie w Wielkopolsce zdarzył się wstrząsający wypadek zbiorowego samobójstwa familijnego. Z niewiadomych przyczyn powiesił się niejaki Kwaska, a gdy o śmierci samobójcy dowiedziała się jego matka, z rozpaczy również się powiesiła. W kilka godzin później wrócił do domu najmłodszy syn Kwaskowej i widząc dwa trupy, wybiegł z mieszkania i powiesił się na strychu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa samobójca będąc bezrobotnym, popadł w silny rozstrój nerwowy. Obawiając się nędzy, wolał umrzeć.

Wysprzedaż resztek pomarańcz z magazynów gdyńskich. Ogromne zapasy pomarańcz zgromadzone w sezonie zimowym w Gdyni, zostały w znacznym stopniu zlikwidowane. W połowie marca znajdowało się w składach gdyńskich jeszcze około 12.000.000 pomarańcz, głównie z Hiszpanji. W ciągu ostatnich trzech tygodni wysłano do kraju pewne ilości pomarańcz w granicach udzielonych zezwoleń, a znaczną ilość sprzedano zagranicę do Finlandji i Czechosłowacji, przyczem importerzy ponieśli znaczne straty. Obecnie jest jeszcze w Gdyni około 2 miljony pomarańcz.

Straszna śmierć bezdomnych. Pod Uzhorodem na Słowaczyźnie wybuchł pożar w kompleksie stodół ze słomą, gdzie zwykle spędzali noc bezdomni. Z pod zgliszcz wydobyto zwęglone zwłoki 5 osób. Istnieje obawa, że liczba ofiar pożaru jest większa.

Runął w przepaść z 600 metrów. W czasie wycieczki na Kamienicką Górę w okolicach Lublany w Jugosławji zdarzył. się tragiczny wypadek. Jeden z turystów nazwiskiem Mirko Mulej runął w przepaść z wysokości 600 mtr. Ekspedycja ratunkowa odnalazła zniekształcone części zwłok.

Arcyksiążę oskarżony o oszustwa. Sędzia śledczy w Paryżu wszczął dochodzenia przeciwko byłemu arcyksięciu Wilhelmowi Habsburgowi, przebywającemu stale w Paryżu, oskarżonemu o współudział w oszukańczych machinacjach niejakiej Paulette Couyba, jego przyjaciółki. Wilhelm Habsburg znany był w Polsce w czasie wojny ukrainsko-polskiej pod przezwiskiem „Wasyla Wyszywanego".

Pierwsza Turczynka policjantem. Niedawno w jednem z najruchliwszych skrzyżowań ulic w Istambule pojawił się policjant-kobieta. Rzecz prosta, że przechodnie zbierali się masowo, aby obserwować to dziwo. Ale przychodzili oni nietylko podziwiać. Nie brakło też przezwisk i drwinek wszelkiego rodzaju. Policjantka słuchała tego długo w milczeniu. Niespodziewanie w pewnej chwili chwyciła za kark najgłośniejszego krzykacza i zaprowadziła go do najbliższego policjanta, by go ten odstawił dalej do aresztu. Sytuacja była krytyczna, ale policjantka wyszła z niej zwycięsko. Publiczność nagrodziła ją głośnemi oklaskami i od tej chwili szanowano ją tak, jak gdyby Turcja od wieków miała wyłącznie żeńską policję.

Kobiety angielskie przeciw karze śmierci. W Anglji w więzieniu w Wandsworth dokonano egzekucji, skazanego na śmierć za morderstwo b. oficera marynarki Leonarda Brigstocka. Z powodu tej egzekucji pani Van der Elst, przewodnicząca związku walki z karą śmierci, zorganizowała przed gmachem więzienia demonstrację. Pani Van der Elst wynajęła trzy samoloty, na których powiewały wielkie sztandary z napisem „precz z karą śmierci". Samoloty te unosiły się nad więzieniem. W pobliżu gmachu ustawiono wozy z głośnikami, przez które nadawano psalmy. Naokoło więzienia rozklejono setki plakatów z protestem przeciw karze śmierci. Przed więzieniem zgromadził się tłum kobiet, które na klęczkach wznosiły modły. Tłum rozszedł się dopiero wówczas, gdy strażnik wywiesił na bramie więzienia obwieszczenie o wykonaniu egzekucji.

Bójka żydów z Arabami w Palestynie. Walka z zatrudnianiem Arabów przez żydowskich plantatorów przybrała w ostatnich dniach na sile. W jednym z pardesów w Herzliji doszło na tem tle do zajść. Pewien właściciel farmy dla pozyskania tańszych robotników zwolnił z pracy kilkudziesięciu żydów sjonistów-rewizjonistów, przyjmując na ich miejsce Arabów. Między obu grupami robotników wywiązała się bójka, której kres położyła dopiero policja angielska, aresztując kilkadziesiąt osób. W wyniku rozprawy sądowej, jaka odbyła się zaraz następnego dnia w Jaffie, 32 żydów w tem 4 żydówki skazano na 2 miesiące więzienia.

Nędza bezrobotnego wzruszyła sędziów. Polski dziennik w N. Jorku „Kurjer Narodowy" donosi: Bezrobotny J. Doorhey zakradł się do sklepu korzennego w Nowym Jorku i zabrał 9 jajek, dwie paczki herbaty, słoik marmolady i ciasto. Stawiony przed sądem przyznał się do winy. Wypuszczono go na wolność po oświadczeniu, że popełnił kradzież, ażeby przynieść żywności dla głodnej rodziny. Prokurator wręczył mu 10 dolarów, zaś przewodniczący przysięgłych przyrzekł postarać się dla niego o pracę.

Wielka wycieczka Amerykanów do Polski. Mieszkańcy miasta Kościuszko w stanie Missisipi, jako mieszkańcy miasta noszącego nazwę polskiego bohatera znani ze swego przychylnego stosunku dla wszystkiego co polskie, wystąpili obecnie z inicjatywą zorganizowania w r. 1936 wielkiej wycieczki do Polski, w której wzięliby udział nietylko kościuszkowianie, ale i Amerykanie z całego stanu. Wycieczka miałaby na celu umocnienie przyjaźni między Polską, ojczyzną Ko-

ściuszki a Stanami Zjednoczonemi. Przewidywany jest udział w wycieczce zgórą 500 osób oraz „Kapeli Kościuszkowskiej" składającej się z młodzieży.

Piorun uderzył w samolot. W miejscowości Santo Tome w prowincji Cerrientes, uderzył piorun w samolot odbywający lot z Matto Grosso w Brazylji do Seis de Septiembre w Argentynie. Wypadek nastąpił na wysokości kilkuset metrów. Samolot zapalił się i spadł na ziemię, ulegając doszczętnemu zniszczeniu. Pilot i mechanik zginęli w płomieniach.

30-lecie tunelu simplońskiego.



W dniu 2-go kwietnia 1905 r. dokonano poświęcenia tunelu simplońskiego, tworzącego bezpośrednie połączenie Francji z Włochami. Prace nad budową tunelu trwały siedem lat i napotykały często na ogromne trudności. Przebicie ostateczne tunelu nastąpiło 24-go lutego 1905 r. Po poświęceniu jednak okazało się, że woda zaskórna niszczy wnętrze. Pociągnęło to za sobą opuźnienie normalnej komunikacji kolejowej, która została wprowadzona dopiero rok później. Po wojnie światowej rozszerzono tunel, przeprowadzając przez niego drugi tor.

Tunel simploński znajduje się w niebotycznych Alpach, przebija bowiem ogromną górę, wysokości 2.100 metrów. Sam tunel ma długości 19.730 metrów, to jest blisko 3 mile i możemy sobie wyobrazić ile to kosztów poniosło, aby przebić tak ogromną górę

Alpy, w których znajduje się tunel simploński, są to majestatyczne góry, najwyższe w Europie. Ślicznie przedstawiają się one szczególnie w Szwajcarji.

Rzeczy ciekawe.

Fabryka tranu na morzu.

Zjazd naturalistów angielskich postanowił wystosować do Ligi Narodów memorjał z żądaniem ustanowienia ograniczeń przy polowaniu na wieloryby.

Zdaniem memorjału staki wielorybnicze uprawiają gospodarkę w najwyższym stopniu rabunkową. Polowanie na wieloryby oddawna przestało już grozic łowcom jakiemkolwiek niebezpieczeństwem. Po ławach morza arktycznego pływają istne fabryki tranu, otoczone rojem pomniejszych stateczków, spełniających rolę naganiaczy. Skonstruowane przed kilku laty mechanizmy do automatycznego wyrzucania harpunów pozwalają na mordowanie tych wspaniałych okazów zanikającej fauny morskiej w nieprawdopodobnych poprostu ilościach. Memorjał oblicza, że w latach 1933 i 1934 łupem statków wielorybniczych stało się niemniej niż 40 tysięcy zwierząt. Szczególnie wiele samic, karmiących małe pada ofiarą myśliwych. Dzieje się to z tego powodu, że w tym okresie wieloryby zmuszone są częściej wypływać na powierzchnię morza.

Marza północne — dowodzi memorjał zostały już najzupełniej wytrzebione. Jedynem siedliskiem wielorybów jest obecnie arktyka.

Przy okazji dowiadujemy się ciekawego szczegółu: w roku ubiegłym towarzystwa wielorybnicze zawarły z sobą układ, ograniczający okres polowań na wieloryby do trzech miesięcy. Układ ten nie płynął bynajmniej z pobudek humanitarnych, lecz poprostu miał na celu... zachowanie poziomu cen..

Żądania naturalistów idą w kierunku ogłoszenia absolutnego zakazu polowań na wieloryby na okres 1935—36, oraz wydatne ograniczenie okresu polowań i terenów łowieckich w latach późniejszych. Polowanie na samice w okresie karmienia ma być surowo zakazane pod rygorem wysokiej grzywny pieniężnej.

Złośliwa plotka głosi, że memorjał naturalistów był inspirowany nie przez towarzystwo ochrony zwierząt, jakby się mogło wydawać, lecz przez jedną z fabryk tranu, która posiadając dostateczne zapasy tego materjału chce w ten sposób zgnębić konkurencję i przyczynić się do wyśrubowania cen.

Gdy rok będzie miał 12 dób.

Rokiem nazywamy czas, w którym ziemia obiega dokoła słońca. Ilość dni w roku zależy więc od szybkości z jaką się ziemia obraca dokoła własnej osi. Gdyby szybkość obrotu ziemi była niezmienna, wówczas ilość dni w roku nie ulegałaby zmianie. Ale tempo obrotu ziemi ulega stałemu, choć bardzo nieznacznemu opóźnieniu. Przyczyną tego opóźnienia jest tarcie, jakie wywierają przesuwające się podczas przypływu i odpływu morza, wody oceanów na dno. Tarcie to działa jak hamulec, który zwalnia tempo obrotu ziemi. Co roku trwa obrót ziemi o 1 miljonową część sekundy dłużej. Po miljonie lat doba stanie się o sekundę dłuższa. Za dwa i pół biljona lat stanie się doba równa miesiącowi. Wtedy czas obrotu ziemi dokoła osi stanie się

równą czasowi obiegu księżyca dokoła ziemi. Będzie więc wtedy ziemia zwracała się ku księżycowi zawsze tą samą swą stroną, wskutek czego tylko nad jedną okolicą ziemską unosić się będzie stale księżyc. Czy ziemia doczeka tych czasów?

Szkoła dla bliźniąt.

W Rzymie powstała jedyna w swoim rodzaju szkoła, do której uczęszczają tylko bliźnięta. Ponieważ jest to pierwszy zakład w tym rodzaju na całe Włochy, przeto do szkoły tej kierowane są nietylko bliźnięta z Rzymu, ale i z całego kraju.

Szkoła została założona z inicjatywy grona nauczycieli i lekarzy w celu przekonania się, czy podobieństwu fizycznemu i jednakowemu równoległemu rozwojowi organizmu bliźniąt odpowiada też ich rozwój psychiczny i umysłowy. Przy szkole znajduje się internat, tak iż część dzieci będzie się znajdowała pod stałą obserwacją i kontrolą wychowawców i lekarzy. —

Ze względu na to, że u bliźniąt notowano często duże różnice w charakterze i w rozwoju umysłowym, wyniki obserwacyj i metod zastosowanych w nowej szkole będą bardzo interesujące pod każdym względem. Szkoła dla bliźniąt jest nowością nietylko w Italji, ale i w Europie.

Rośliny mięsożerne.

Przyroda posiada tak bogatą księgę zjawisk, że warto czasem do niej zaglądnąć. Jednym takim mało znanym zjawiskiem, jest żywienie się niektórych roślin mięsem owadów, które przez nieostrożność, bądź zwabione zapachem usiędą na nich. Już w naszym klimacie rośnie t. zw. „rosiczka“, która łapie na swe lepkie liście owady. Liść taki następnie skręca się, zamyka w sobie owada, a pod działaniem soku rozpuszcza jego ciało i wchłania przez liść, jako płynne do swych organów. Podobnie postępuje „pływacz“ roślina naszych wód, z tą różnicą, że chwyta owady do pęcherzy zamykających się za nimi. Wśród roślin egzotycznych, zasługuje na wzmiankę t. zw. „dzbanecznik“, chwytający owady na słodką ciecz wydzielaną na brzeg dzbaneczka. Śliskie ściany powodują wpadnięcie owada do środka, gdzie topi się w cieczy, którą wypełnione jest dno dzbaneczka. Po pewnym czasie dzbaneczek przechyla się i wypuszcza z siebie resztę niestrawionych części owada wraz z zawartym płynem.

Przy chwytaniu zdobyczy, niektóre rośliny wykonują bardzo szybkie ruchy. Zdolność taką posiada roślina amerykańska „muchotówka“, której liście przypominają samotrzask, zbudowany z dwu części, a które na skutek podrażnienia przymykają się z nadzwyczajną szybkością. *(„Kerim“)*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **„Lingwista“ w B.**: Nadesłany wiersz nie bardzo stosowny dla „Roli“, a przytem jest długi, trudno będzie znaleźć miejsce na niego w numerze. Zagadkę zamieścimy. — **Józef Mokrzycki w K.**: Dziś nic jeszcze odpowiedzieć nie możemy, jednak prosimy na wszelki wypadek zapoczątkowany projekt mieć na oku. Serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Franciszek Żebrok w B.**: Dobrze, zgadzamy się i dziękujemy, wzajemnie pozdrawiając Pana. — **Karol Koterba w K.**: Prenumerata wyrównana była tylko do końca grudnia 1934 r. — **Mleczernia w T.**: Próbki towarów bławatnych może dać fabryka towarów bławatnych Szewczyka w Bielsku. — **Stefan Dobrowolski w R.**: Podobnej gazety, jak „Rola“ niema. Są inne tygodniki, ale polityczne. — **Marja Wawrzykówna w P.**: Życzenia Pani rozumieliśmy inaczej, ale już jest wszystko w porządku. Zaległe numera pewnie już Pani otrzymała. Dawno Pani nic do „Roli“ nie napisała, nawet na konkurs od Pani nic nie nadeszło, a czasu chyba obecnie Pani nie brak. Serdecznie Panią wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Zadanie krzyżowe.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.)

		a	a	a		
		a	d	e		
e	i	i	m	m	m	ń
ń	p	p	p	p	o	o
o	o	o	o	r	r	r
		r	t	t		
		t	u	u		

W kratkach danego krzyża poprzestawiać litery w ten sposób ażeby otrzymać trzy wyrazy jednakowo czytane w kierunku pionowym i poziomym.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Wł. Wojdyłło z P.)

Pierwsza, trzecia, czwarta imię żeńskie,
poszła po trzeciego czwartego i
niema jej do tej drugiej, piątej —
zaś cały imię męskie mierzy
pole na pierwsze, piąte.

II.

(Ułożył W. Zieliński z S.)

Kto z Was czytelników powie
Trzy imiona w jednem słowie
Pierwsze drugie imię to żydówki,
Panienki, może także wdówki,
Druga pierwsza to inna, a nie nasza,
Pół druga trzecia czwarta do Maćka się zgłasza,
Swarna to dziewucha, przytem katoliczka,
Oczka się jej śmieją i pałają liczka,
Pół trzecia i czwarta zdrobniałe to imię,
Nietylko na Węgrzech, lecz i w Polsce slynie.
Jako całość w polu często spotykane
I jako pasza bydłu podawane.

III.

W ziemi się znajduje wspak pierwsza, pół czwarta,
Która dla przemysłu bardzo dużo warta.
Druga trzecia będzie w więzieniu, klasztorze,
Większość pierwszej, trzecia czwarta miejsce w borze,
Trzeciej przy nauce śpiewu się używa,
Druga czwarta różna przy zakupie bywa,
Drugie to spółgłoska wszystkim dobrze znana,
Całość jest najlepiej w Chinach wyrabiana.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył W. Zieliński z S.)

		A	A	A		
		A	B	B		
E	E	F	K	K	L	L
M	M	N	N	O	O	O
O	R	R	R	R	S	S
		T	T	Y		
		Y	Z	Ż		

Z liter powyżej podanych ułożyć krzyż, któregoby ramiona poprzeczne i podłużne dały trzy imiona męskie.

Za dobre rozwiązania powyższych zagadek przeznaczamy obraz kolorowy, na grubym kartonie Matki Boskiej Bolesnej.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 18 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 14 „Roli“: 1. Konikówka: Kiedy niedźwiedzia gałąź uderzy, tedy ryknie, a kiedy go drzewo przywali tedy milczy. 2. Szarrady: Niech żyje „Rola“, — śledziki, latarka. 3. bilet wizytowy: Flisak.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Piwowoński z Szcz., Jan Siuda z Ł., Jan Gara z W., Józef Jędrzejczyk z R. W. i Karol Głowacki z J.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Siuda z Ł. i Jan Gara z W.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk W drukarni „Renaissance“ w Krakowie.

Mała różnica

— Stara, weźno dziecko odemnie i ponoś je trochę, bo mnie już nogi bolą.

— Hej, hej, przed laty piętnastu, kiedyś się ze mną żenił, miałeś nogi mocne.

— Tak, ale za to słabą głowę.

Statystyka.

W pewnej małej miejscowości trzeba było sporządzić statystykę psów dla celów podatkowych. Zrobił to jakiś skromny urzędnik w raporcie tej treści:

„Spis psów w miejscowości N.: Administrator — jeden pies, lekarz — drugi pies, nauczyciel — trzeci pies. Razem trzy psy.

PP. STAROSTOM, URZĘDNIKOM GMINNYM, POSTERUNKOM POLICYJNYM, WŁADZOM WOJSK. I INNYM INSTYTUCJOM PAŃSTWOWYM, KOMUNALNYM I SAMORZĄDOWYM ORAZ KASOM SPÓŁDZIELCZYM I KOMUNALNYM, WŁAŚCICIELOM DÓBR etc. — DO WIADOMOŚCI.

Już wyszedł z druku **„Skorowidz Miejscowości Województwa Krakowskiego"** w opracowaniu Mgr. Stanisława Olszewskiego.

Skorowidz ten zawiera alfabetycznie zestawione ważniejsze (przeszło 2.130) miejscowości, z podaniem dla każdej z nich odpowiedniej gromady, gminy, powiatu; ponadto miejscowości będące siedzibami gmin miejskich i wiejskich (tłustym drukiem oznaczone), podane są wraz z odpowiedniemi dla nich siedzibami poczt, sądów grodzkich, i stacyj kolej. Oprócz samego skorowidza wydawnictwo zawiera również obwieszczenie Wojew. Krakowskiego z dn. 16. X. 1934 r. o podziale administracyjnym Wojew. Krakowskiego. Z uwagi na to, że wydawnictwo to uwzględnia przedewszystkiem ostatnią reformę terytorjalną (podział na gminy i gromady) dokonaną na skutek wejścia w życie ustawy samorządowej z dn. 23 marca 1933 r. następnie podaje nazwy miejscowości w ich brzmieniu ostatnio ustalonem i wskutek tego staje się nietylko praktycznym, ale nawet niezbędnym podręcznikiem dla zorjentowania się w obecnej organizacji terytorjalnej, przeto winno ono znaleźć jaknajszersze zapotrzebowanie i zużytkowanie szczególnie w wszystkich urzędach gminnych oraz władzach i urzędach administracji ogólnej i samorządu terytorjalnego.

Cena egzemplarza zł. 2.50

Zamówienia na powyższy „Skorowidz" przyjmuje Drukarnia „Renaissance" Kraków, Starowiślna 31.

Na prowincję wysyła się za pobraniem pocztowem, doliczając porto i opakowanie w cenie kosztów własnych — łącznie zł. 3.50.